Nr. 8. Lwów — Niedziela dnia 11 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ 6 h.
koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 80 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 80 h.

Dziś: św. Higiniusza | Młodzianków
Jutro: św. Honoraty P. | Anyzyi M.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 54. Zachód „ „ 4 m. 22.
Długość dnia godzin 8 minut 28. Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

Braki w prawie międzynarodowem.

Postępowanie „trójprzymierza wenecuelskiego" odsłoniło ważne niedostatki w prawie, regulującem wzajemne stosunki między państwami. Niemiecka eskadra szeroko korzysta z tak zwanego „embargo", a wszystkie trzy eskadry przeprowadziły „pokojową blokadę" wenecuelskich wybrzeży i nawet bombardowały porty, chociaż „trójprzymierze" nie wypowiedziało wojny republice wenecuelskiej. Większość znawców prawa międzynarodowego uważa takie postępowanie eskadr za bezprawne i właśnie prawnicy amerykańscy należą do tej większości. Głównie z tego powodu prezydent Roosevelt zrzekł się godności sędziego rozjemczego, chociaż usunął się jeszcze dlatego, żeby nie spadł na Stany Zjednoczone obowiązek zmuszenia Wenecueli do zapłacenia przysądzonej kwoty. Potem mocarstwa pokłóciwszy się z tą republiką, same starały się o to, aby stały rozjemczy trybunał w Hadze rozpatrzył ich sprawę, zaszła jednak obawa, że one same mogą być obwinione przed tym trybunałem o nadużycie, które złamało przepisy prawa międzynarodowego. Embargiem jest branie w sekwestr prywatnych okrętów, będących własnością obywateli tego państwa, przeciw któremu obce mocarstwa wystąpiły ze środkami egzekutywy. W wieku XVI i XVII, kiedy podczas wojen nie rozróżniano państwowej własności od prywatnej, nieprzyjacielskie wojska lądowe niszczyły najechany kraj, rabowały i zabijały prywatnych obywateli, za jeńców uważały kogo im się podobało i postępowały z nimi jak chciały. Był to tatarski sposób prowadzenia wojny, praktykowany zresztą i teraz w Azyi nawet przez Europejczyków, jak dowiodła wyprawa do Chin, wykonana pod hasłem: „czynić jak Hunnowie!" Zresztą nie wszyscy zatwierdzili to hasło. Naprzykład Francuzi zwrócili Chinom cały rabunek, ale Niemcy wzbogacili nim swe berlińskie muzea. Po huńsku też postępują oni w Wenecueli, opierając się na tym chińskim precedensie, przeciw któremu nikt nie podniósł głosu. To zaniedbanie mści się teraz. Jak postępowały niegdyś wojska lądowe, tak samo czyniły napastujące floty: łapały one prywatne okręty obywateli państwa, z którem wojowały, i przywłaszczały je sobie. Zwłaszcza Anglia słynęła z podobnej metody. W ten sposób podcinała ona na długo morski handel innych krajów, a swój rozwijała nader tanim kosztem. Po każdej wojnie wystawiano dawniej w Anglii na licytacyę embargowane okręty, a kupcem mógł być tylko Anglik. Tak Wielka Brytania dość prędko stała się rzeczywistą królową mórz. Lecz zmieniły się czasy. Prawo międzynarodowe ustanowiło ścisłą różnicę między państwową a prywatną własnością najechanego kraju i tej drugiej własności zakazało naruszać; nie pozwala ono także pozbawiać życia i wolności prywatnych obywateli wojującego kraju. Jak we wszystkich kodeksach, tak i w tym są jednak różne niedokładności, z których może skorzystać zła wola. Oto, w prawie międzynarodowem nie ma wyraźnej mowy o embargu, zatem kto chce, może utrzymywać, że on jest dozwolony i tak się właśnie na to zapatrują Niemcy, dodając wszelako, że pozabierali oni prywatne wenecuelskie okręty (w jednem Puerto Cabello aż 15) nie na własność, jeno jako zastaw, żeby w ten sposób prędzej zmusić Wenecuelę do uległości. Ale zaaresztowanie prywatnej własności, choćby tylko na czas pewien, zawsze przecież przyczynia strat osobom prywatnym, zawsze jest krzywdą. Bezstronni tedy prawnicy utrzymują, że szeroko praktykowane przez Niemców w Wenecueli embargo jest bezprawiem, albowiem prawo międzynarodowe, chociaż nigdzie nie wspomina o embargu, jednak nie robi różnicy między prywatną własnością, będącą na lądzie, a znajdującą się na morzu. Według tych prawników, właśnie brak specyalnej wzmianki w prawie międzynarodowem o embargu dowodzi, że ono jednakowo traktuje wszelką prywatną własność, gdziekolwiek się ona znajduje, na lądzie, czy na wodzie.

Lecz jeszcze na innym punkcie zakwestyonowano legalność postępowania wenecuelskiego trójprzymierza. Przeprowadziło ono tak zwaną „pokojową blokadę" wybrzeży wenecuelskich. Pokojowa blokada — to środek przynaglenia jakiegoś państwa do pewnej rzeczy bez wypowiedzenia wojny. Środek ten był używany z dobrym skutkiem wtedy, gdy międzynarodowy handel morski był jeszcze dość słaby, natomiast nadbrzeżny już się był rozwinął. Zaczęto go używać w wieku XIX-ym. Po raz pierwszy blokowano w ten sposób brzegi tureckie podczas greckiej wojny o niepodległość. Następnie Francya i Anglia wspólnie blokowały Argentynę w roku 1838-mym, a w 1850-tym tak samo Anglia blokowała grecki port Pireus. Zawsze w tych wypadkach blokada wstrzymywała wszelki zgoła ruch statków prywatnych i rządowych tego państwa, z którem był zatarg, statki zaś, pływające pod inną flagą, nic na tem nie cierpiały, bo — jakeśmy rzekli — nie był jeszcze rozwinięty międzynarodowy handel morski o tyle, żeby go uregulowano osobnem prawem: po prostu wtedy nikt nie płynął do blokowanych brzegów i na tem koniec. Lecz teraz jest już inaczej. Jeżeli chce się odpędzać obce okręty od jakichś brzegów, to trzeba albo osobnego postanowienia mocarstw, jak uczyniono podczas niezbyt dawnej blokady Krety, kiedy wszystkie mocarstwa uchwaliły nie dopuszczać do tej wyspy statków greckich, albo też trzeba ogłosić wojenną blokadę, a tę znowu wolno zaprowadzić po wydaniu wojny i po oznajmieniu o niej wszystkim mocarstwom, które przyjmują tę wiadomość i odpowiednie wskazówki dają swym kupieckim i marynarskim sferom. Wówczas już wolno blokującym eskadrom zatrzymywać każdy obcy okręt.

Otóż wenecuelskie trójprzymierze nie zrobiło ani jednego, ani drugiego: zatrzymuje ono wszystkie zgoła okręty, a wojny nie wypowiedziało Wenecueli. Nazywa swą blokadę pokojową, a prowadzi ją jak wojenną. Kupcy Stanów Zjednoczonych pierwsi podnieśli protest, ponieważ mieli straty, przed którymi nikt ich nie ostrzegał. Wskutek tego opinia publiczna w Stanach coraz nieprzychylniej traktuje postępowanie wenecuelskiego trójprzymierza, a i w Anglii także ogół potępia rząd za to, że się niepotrzebnie wdał w aferę, wymyśloną tam, gdzie hołdują opancerzonej pięści Atylli.

Oczywiście nikt nie myśli zadzierać z wenecuelskiem trójprzymierzem, więc z podnoszonych przeciwko mu zarzutów nie wyniknie nic poważnego, ale zwątpiono, czy stały trybunał rozjemczy w Hadze zechce sądzić zatarg Wenecueli z mocarstwami. Stałoby się to dopiero w takim razie, jeżeliby była pewność, że nikt przed tym trybunałem nie oskarży trójprzymierza o naruszenie prawa międzynarodowego. Podobne przyrzeczenie może dać tylko prezydent Castro, do niego tedy zaczynają teraz umizgać się Niemcy, już go nazywają znakomitym mężem stanu, szanownym prezydentem, podczas gdy przedtem przezywali go awanturnikiem i przechera. Rzecz prosta: on ma dobry atut w rękach. Lecz równocześnie całe wenecuelskie trójprzymierze zaczęło się starać o zgodę z Castrem przy pośrednictwie rządu waszyngtońskiego. Zabiegi o to są właśnie w toku.

Co i o czem piszą.

P. Stefan Krzywoszewski, znany dziennikarz i literat, opowiada w *Kraju* co słyszał od pana Bernarda Chrzanowskiego, posła z Poznańskiego do parlamentu niemieckiego, o życiu Kaszubów i o ich wioskach, rozrzuconych wzdłuż wybrzeża morza Bałtyckiego. Pan Chrzanowski objechał zeszłego lata te wioski i oto jak je opisuje:

— Pociąg z Gdańska sunie ku północy. Gdynia! Pierwsza wieś polska! Nad morzem, na wzgórzu, wyciąga szare ramiona nasz krzyż — polski krzyż przydrożny... Chcę przejechać się łódką. Wnet kupi się koło mnie gwar jasnowłosych dzieciaków. Zdumienie ich niema granic! Pan w surducie i mówi po polsku! Coś niebywałego! Im się wydaje, że po polsku może mówić tylko chłop. Człowiek, który się „po pańsku" ubiera, winien mówić po niemiecku...

Nieco dalej w głąb druga wieś polska: Oksywie. Wysoko ponad morzem kościół i cmentarz... I znów krzyż z polskim napisem: Zdrowaś Marya!... Włościanie zamożni zwą się gburami...

Mychlinki — wieś nad samem morzem. Chaty murowane — wewnątrz ubogo lecz czysto. Często pan mówi z gospodarzami po polsku. Odpowiadają po niemiecku. — Polacy jesteście czy Niemcy? — pytam. — Nam wszystko jedno... — odpowiadają. W Mychlinkach Niemiec-kolonista ożenił się z Kaszubką. Dzieci mówią po kaszubsku. Więc landsmani oburzeni. Jeden nazwał kolonistę „Kaszubą". Ten wziął to za obelgę i trzasnął go w twarz. Lecz równocześnie między owym kolonistą a Niemcami uczynił się rozłam. Kto wie, czy się nie spolszczy teraz...

W Mychlinkach wycieczka łódką. Polowanie na kuliki. Później powrót o zachodzie słońca. Fale krwawią się od czerwonych blasków, w powietrzu cisza dziwnie słodka; łódź posuwa się leniwo, sennie...

Na stacyi w Gdyni. Kilkanaście dziewcząt kaszubskich czeka na pociąg, który zawiezie je do Gdańska. Przy nich koszyki pełne ryb. Trajkocą wesoło po kaszubsku, raz wraz mieszając wyrażenia niemieckie, jak u nas wyższe panie makaronizują francuszczyzną. Pociąg nie nadchodzi — poczynają śpiewać. Piosnka niemiecka! — Pięknie śpiewacie — mówię — lecz jaka szkoda, że po niemiecku! Takbym pragnął usłyszeć polską piosenkę! Dziewczyny poczynają się namyślać, szepcą między sobą przez chwilę, wreszcie wypychają jedną naprzód. I nieśmiało brzmi śpiewka kaszubska... pierwsze lody przełamane, poczynamy rozmawiać... — Niemcy z nami żyją, kupują od nas ryby... Panowie nie przychodzą do nas, nie widujemy was nigdy... I panowie mówią inaczej, niż my po polsku — „z wysoka...". Przecież tak samo i xiądz przemawia do was z ambony. Dziewczę odpowiada smutniej: To też my i xiędza nie zawsze rozumiemy...

Wyprawa łódką z Gdyni do Gdańska. Trzy godziny drogi. Dwaj rybacy, którzy mi towarzyszą, z początku są nieufni i milczący. Zwolna jednak chłód ich topnieje. Stają się rozmowniejszymi. Jeden z nich wreszcie oświadcza: „My tam Niemcom się nie damy!" Ich uczucie narodowe łączy się niepodzielnie z uczuciem religijnem. Do Niemców mają żal, że protestantyzm jest faworyzowany! I w końcu stają się zupełnie szczerymi. Pytają, jak jest Polakom w Poznańskiem, i gdy im opowiadam o naszych troskach i walkach, słuchają uważnie. „My także nie damy się Niemcom!...".

Puck, „stolica" półwyspu Heli... Miasto zupełnie zgermanizowane — i smutno powiedzieć — głównie przez xięży... Burmistrzem jest zniemczony kaszuba. Lecz w Pucku jest jedno serce polskie, bijące gorąco. To dzielny doktor Żynda, pierwszy typ inteligencyi kaszubskiej. Choć mówi z kaszubska, poczucie zachował polskie i nie spleśniał wcale w oddalonym zakątku. Czytuje polskie czasopisma, interesuje się żywo wszystkiem, co się w ziemiach polskich dzieje. Trochę ideolog-słowianofil... Ale tęgi człowiek, tęgi obywatel...

Ogół ludności wiejskiej? Dość zamożny. Zwłaszcza „gburzy". Za półwyspem Helą, około Tupadły, znacznie gorzej. Klimat ostry, północny, wichry zimne hulają po piaskach. Tam przeważnie rosną tylko łubiny. Rybacy są biedniejsi od gospodarzy, gruntu nie posiadają, zwykle więcej ponad 3 morgi. Mimo to w chatach wzorowy porządek i czystość. W jednej z nich na stole znalazłem piękny bukiet ze świeżo zerwanych kwiatów polnych... Lecz i oni rybactwem zajmują się raczej z konieczności, niż z zamiłowania. Ziemia ich ciągnie. Gdy mogą, zaraz dokupują gruntu... Czytać po polsku zaczynają, tu i ówdzie przenika *Gazeta Gdańska* lub *Gazeta Grudziądzka*... Niestety, prócz paru wyjątków, xięża przyjęli na siebie rolę germanizatorów. Po wsiach nawet przymuszają polskie dzieci do spowiedzi po niemiecku. Najczystszym językiem kaszubskim mówią na Heli... Lud pobożny, niemało podejrzliwy. Strojów dawnych nie przechował, prócz charakterystycznych czapek futrzanych. Ale często uderzają na pierwszy rzut oka typy czysto słowiańskie... Terminologia rybacka niemiecka, zapożyczona ze słownika marynarki niemieckiej.

Tak, wrażenia bardzo miłe. Polskie wybrzeże! Czy długo niem pozostanie jeszcze? Pomyśl pan: na całym tym nadbrzeżnym pasie ziemi nie ma już dziś ani jednego majątku ziemskiego w polskich rękach! Gdybyż można było utworzyć choć parę takich placówek! Rzecz byłaby do zrobienia, gdyby się znalazł ktoś chętny — i zamożny... Dalej, należałoby pobudzić turystowski ruch polski w te strony. Tyle rodzin polskich przybywa do Zopot. Czemuż nie robią wycieczek do tych nadmorskich wiosek polskich, które są i położone pięknie, i mają brzeg piaszczysty, doskonały do kąpieli, i w których życie niezmiernie jest tanie... Są przecież nawet wspomnienia historyczne. Do Rucewa, w pobliże Pucka, przyjeżdżał z Gdańska Sapieha, król Kaszubów?... Niemniej ciekawą jest przeszłość Sarbska i Szwajcarya kaszubska. Okolice Kartuz! Najpiękniejsze w państwie niemieckiem lasy bukowe...

Przywiozłem panu pamiątkę z Kaszub... kończy rozmowę Chrzanowski, i wyjmuje z kieszeni książeczkę.

Rzucam okiem na tytuł: „Jak w Koscérznie koscelnygo obrele abo piec kawalerów a jedna jebno brutka". W ozem śpiewach napisał Aleksander Majkowski...

— Zdaje mi się, że to drugi dopiero poemat kaszubski. Dotąd istniała tylko opowieść „O panu Corlinscim co do Pucka po sece jachał". Pan Majkowski był studentem na uniwersytecie gryfijskim — wydalony został za uczestnictwo w stowarzyszeniach robotników polskich...

W hotelowym numerze długo w noc czytałem jeszcze proste, naiwne, a jednak nie pozbawione wdzięku rymy:

Witej, Koscerzno staro, matko Kaszub całych!
Najmilszo mnie z tych wszetcich mniast kaszubscich małych,
Od świata odgrodzono, leżysz sobie w dole,
Jezora cę i lase opasują w kole...

* * *

Tygodnik Ilustrowany zwraca uwagę na znamienny rys naszej etyki w życiu i w teoryi, na szczególniejszy rys nadzwyczajnej u nas nietolerancyi w słowach i ryczałtowego wydawania sądów ujemnych o ludziach nam niemiłych. Jesteśmy społeczeństwem dziwnie przeczulonem etycznie — w teoryi.

A w praktyce?

W życiu nie uprawiamy wcale hygieny moralnej. Nigdzie bardziej, niż u nas, nie toleruje się ludzi, o których wartości etycznej nie jesteśmy przekonani — co gorsza, o których wiemy, że nie mają wartości moralnej. Trafnie osądza ten rys znieczulenia etycznego *Tygodnik Ilustrowany* słowami:

Kojarzenie się, choćby chwilowe, ale świadome, jednostek uczciwych z nieuczciwymi wpływa deprawująco nietylko na owe jednostki, lecz i na cały ogół, wprowadza bowiem zamęt do sądów o wartości ludzi, wstrzymuje reakcyę społeczną przeciw złu, które nie hamowane, lecz popierane w rozwoju, rozrasta się szeroko i bujnie, niby chwast na żyznej, ale rozmyślnie nie pielonej roli. Wyrozumiałość i pobłażliwość dla upadłych moralnie — to wielka cnota, ale robienie z nimi interesów do spółki to gorzej, niż zbrodnia, to błąd, który się mści dotkliwie zarówno na życiu etycznem jednostek, jak i ogółu.

Rozdział kontyngentu cukrowego.

W poniedziałek zbierze się w Wiedniu ankieta z przedstawicieli przemysłu cukrowego, a rząd przedłoży jej do zaopiniowania gotowy już projekt ustawy o rozdziale ustanowić się mającego kontyngentu cukrowego pomiędzy poszczególne fabryki. Ponieważ jest to jeszcze niezałatwiona strona całej kwestyi cukrowej, przeto warto zapoznać się bliżej z tym nowym projektem rządowym.

Zaraz na wstępie trzeba zaznaczyć, że projekt ten jest niezwykle skomplikowany i że zanim Koło polskie zajmie wobec niego zdecydowane stanowisko, musi zbadać, o ile oddziała on na stosunki naszego krajowego przemysłu cukrowego.

Absolutnych cyfr nie podaje przedłożenie rządowe z tego względu, że stosunek między produkcyą a konsumcyą ulega ustawicznym zmianom, wprowadza on tylko zasadę podwójnego kontyngentu, t. j. osobnego kontyngentu produkcyi cukru surowego, a osobnego kontyngentu rafinady i stwarza podstawy klucza, według którego ma być obliczona produkcya surowca i przerabianie go przez rafinerye. Podstawową zasadą przedłożenia jest, że cukier surowy wolno produkować jedynie fabrykom surowego cukru, zaś prawo wprowadzania tak zw. „białego towaru" do konsumcyi, przysługuje tylko rafineryom. Wszelako rafinerye skrępowane są obowiązkiem zakupywania surowca tylko w fabrykach surowego cukru. Od tej zasady zrobiono jednak w przedłożeniu rządowem jeden wyłom, a mianowicie ten, że piętnastu czy szesnastu fabrykom surowca, które wyrabiały dotychczas t. zw. cukier piaskowy, przyznano pewien udział w kontyngencie rafinady i przez to podniesiono je poniekąd do rzędu rafineryi. Ogółem przyznano tym kilkunastu fabrykom surowca prawo wyrabiania maksymalnej ilości 320.000 centnarów metrycznych rafinady i o tę ilość zmniejszony zostaje udział rafineryi w kontyngencie cukru, przeznaczonego dla konsumcyi.

Udział każdej fabryki w kontyngencie obliczony jest podobno w ten sposób, że podstawą kontyngentu każdej fabryki ma być najwyższa produkcya *netto*, wynikająca z przecięcia trzech kampanii, tj. 1898/99, 1899/1900 i 1900/901. — Cyfra, wynikająca z tego obliczenia, przedstawia idealny kontyngent cukru surowego i rafinady, zanim jednak wyprowadzony z niej zostanie definitywny kontyngent, trzeba uskutecznić pewną poprawkę, odpowiednio do tego, czy rozchodzi się o wielką, czy o małą fabrykę. Oto mianowicie przy takich fabrykach surowca, których produkcya we wspomnianych trzech kampaniach przewyższała sześćdziesiąt tysięcy centnarów metrycznych, zmniejszona zostanie cyfra kontyngentu o kilkanaście procent na korzyść małych fabryk, przy fabrykach zaś produkujących w owych kampaniach najwyżej 45 tysięcy centnarów, zostanie odpowiednio powiększona, zaś u średnich fabryk, produkujących między 45 a 60 tysięcy centnarów, nie zostanie ani powiększona, ani zmniejszona. Cyfrowo przedstawia się ta poprawka mniej więcej, jak następuje: Największa fabryka surowca produkowała *netto* w owych trzech kampaniach 153.000 centnarów, owóż kontyngent jej zostanie zmniejszony o 20.000 centnarów i wyniesie tylko 133.000 centnarów, najmniejsza zaś fabryka produkowała *netto* 8.800 centnarów, a kontyngent jej zostaje powiększony o 2.200 centnarów i wyniesie 11.000 centnarów. Ustanowiona będzie osobna skala dla tych zmniejszań i powiększań kontyngentu.

Co się tyczy rafineryi, to wszystkie będą traktowane na równi, a zatem małe rafinerye

12)

PIERWSZY BAL

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Rzeczywiście był tak taktowny, tak dyskretny w staraniu się o względy Maryohny, że wprost wzbudzał we mnie podziw. Za to Krenielski!... Stał wciąż za krzesłem Marychny; śledził za nią wzrokiem gdziekolwiek się obróciła; nosił za nią pelerynkę balową, a mówił, mówił bez końca!

— Doprawdy nie wiem, co za czary rzuca siostrzenica pani — mówiła do mnie Ostachosia. — Mój kuzyn Krenielski zupełnie dla niej głowę stracił. Już o niczem nie pamięta, o niczem nie wie... Jakże ona dziś ślicznie wygląda!

Wkrótce potem Marychna zbliżyła się do mnie.

— Ciociu — rzekła szeptem — ten człowiek tak mię nudzi, że ja muszę dać mu odprawę!

— Jakto: odprawę?

— Doprowadzę go do tego, że się oświadczy i powiem mu, że nie chcę, nie chcę, nie chcę!

No, proszę, jakie to robiło postępy w sztuce życia i obracania się między ludźmi! *„Doprowadzę go do tego, że się oświadczy"*. No, proszę, no, proszę! Już to umiało sobie poczynać, jak wytrawna kokietka!

Usiadła niedaleko odemnie, za nią zaraz stanął Krenielski. Uśmiechnęła się do niego zalotnie, czem zachęcony, mówić zaczął:

— Żeby pani chciała dodać mi odwagi... tak się boję odpowiedzi pani...

— Pan się boi?... Ja bywam bardzo dobra i umiem wyraźnie powiedzieć *tak*, gdy tego potrzeba.

— Panno Maryo!

— Dlaczego pan dziś taki tragiczny?

— Bo... pani!.., bo ja panią kocham!

— I cóż dalej?

— I to, co dalej mam powiedzieć, tobym chciał powiedzieć na klęczkach, całując rąbek sukni pani... ale tu, wobec tylu ludzi!...

— O, tylko żadnych demonstracyj! Można wszystko powiedzieć spokojnie, bez rąbka mojej sukni na ustach!

— Panno Maryo!... Czy pani zechce zostać moją żoną?

— Wcale nie!

— Pani!... może ja zbyt nagle.... ja gotów jestem czekać.... choćby rok, choćby dwa!

— Niech pan nie czeka, bo ja panu mówię wyraźnie i stanowczo, że żoną pana nie zostanę: ani za rok, ani za dwa lata, ani za dziesięć, ani za sto lat!

— Pani kocha innego?

— Kocham innego!

Zerwałam się z kanapy, żeby jej przeszkodzić do powiedzenia jakiej niepowetowanej niedorzeczności. Bałam się, by nie wymieniła jakiego nazwiska.

Krenielski jednak nie pytał o nic. Ukłonił się Marychnie tak tragicznie, jakby to mógł uczynić Werther albo Gustaw i odszedł.

— Co ty pleciesz, Marychno? — rzekłam z gniewem. — Jakiego innego kochasz?

— Żadnego, ciociu, ale tego chciałam się pozbyć koniecznie przed mazurem, do którego mię zamówił. Może go odejdzie ochota tańczenia go ze mną!

Co za dziewczyna, co za dziewczyna! Dać tylko której miliardzik, a zaraz jej rezonu przybędzie! Wróciłam uspokojona do swojej kanapy. Nie potrzeba było mojej opieki panience. Sama sobie na świecie da radę!

Przybiegła Ostachosia cała zaczerwieniona.

— Co za nieszczęście! — szepnęła mi. — Jednej tylko pani powiem, co się stało. Matka Józia Krenielskiego zachorowała niebezpiecznie. Dostał w tej chwili telegram. Muszę pannę Marychnę w jego imieniu przeprosić, że nie stanie do mazura.... Biedak taki zmartwiony....

Wiadoma rzecz, że matki zawsze chorują niebezpiecznie, gdy synom tego potrzeba!

Zaczynał się mazur. Patrzę na salę, a tu Marychna między pierwszemi parami stoi z Kieszką! To nie do uwierzenia, jak te panny łatwo uczą się dyplomacyi!

Jednakże rzeczy tak pozostać nie mogły. Trzeba było sprawę wyjaśnić, szczególniej po dowodzie, danym mi przez Krenielskiego, że gdy chodzi o miliony, to się ludzie śpieszą z wyciągnięciem po nie ręki.

Mazur szedł ochoczo. Chciałam wśród niego pomówić z Kieszką, ale się to jakoś nie udało. Poprowadził Marychnę do kolacyi. Widocznie im dobrze z sobą. Mieli o czem mówić.... jakoś się i Marychna rozgadała....

Po kolacyi walc, ale ja już czyhałam na Kieszkę, więc się do niego zbliżyłam.

— Panie Kieszka — rzekłam, biorąc jego ramię — muszę z panem pomówić chwilkę. To będzie trwało bardzo krótko.... parę słów tylko!

— Słucham.

— Muszę więc panu powiedzieć, że matka Marychny powierzyła mi ją szczególniej dlatego, że Wirchy nie mają sąsiedztw, że tam prawie nikt nie bywa. Chciała więc, by będąc u mnie, Marychna bawiła się trochę i obyła się z towarzystwem. Polubiłam Marychnę, chciałam, żeby jej u mnie było dobrze... Wyznała mi raz, że lubi nadzwyczajnie taniec, więc chciałam, aby była na paru wieczorach w karnawale. Oddałam nawet umyślnie wizytę państwu Wierzejskim przed balem. Pan był w Górnej Woli, więc pan wie, że było tam więcej danserek, niż danserów, a że moja Marychna nikogo nie znała, że tam były panny, o których wiedziała cała okolica, pokoligacone, bogate, więc Marychna nie miała pozamawianych tańców i sprzedawała marchewkę. Minka jej się przeciągnęła, zbladła, miała oczy, łez pełne. Żal mi się zrobiło dziewczyny. Przypomniałam sobie w porę, że miała stryja w Ameryce, który marł tam z głodu, więc naprędce dałam mu parę miliardów, a Marychnę uczyniłam jego sukcesorką. Tę wiadomość, wylęgłą w mojej głowie, złożyłam w dobre ręce. W kwadrans później całe towarzystwo wierzyło w ukutą bajeczkę. Marychna była oblężona przez danserów i ledwie nogi czuła, gdyśmy opuszczały Górną Wolę. Szczęście jej nie miało granic. Mistyfikacyę tę utrzymałam jeszcze i na bal dzisiejszy, ale, że w obecnej chwili staje się niepotrzebną, bo Marychna ma już wszystkie tańce, więc postanowiłam rozgłosić prawdę.

Byłam uszczęśliwiona, przeszedłszy ten Rubikon, bo choć kłamstwo i udawanie bardzo bywa pożyteczne i nieraz nie można obejść się bez niego, to jednak w prawdzie, ale to w calutenkiej prawdzie, jest coś ogromnie orzeźwiającego. Człowiek czuje się, jakby po prysznicu.

Kieszka zmieszał się bardzo, na jego twarzy wystąpiło uczucie wielkiej przykrości.

— Wyznaję, żem sobie z towarzystwa zażartowała... żem zrobiła bardzo źle, ale mi tak było żal Marychny!

— W każdym razie — rzekł Kieszka, który się już był opamiętał — dziękuję pani za powiedzenie mi, jak rzeczy stoją rzeczywiście. Panna Marya nic nie wie o tej mistyfikacyi?

— Biedactwo ani się domyśla, czemu zawdzięcza swoje wszystkie mazury, kontredanse i kotyliony, o które się cała młodzież dobija!

Kieszka spuścił głowę, a potem rzekł dobitnie, swym przejmującym głosem, jakby przygnębiony jakiemś odkryciem:

— Ach, pani, jakąż my jesteśmy mizerną generacyą!

— Nie trzeba rozpaczać o sobie — rzekłam wesoło. — Takie same generacye były od początku świata i takie będą do skończenia wieków!

Kieszka uśmiechnął się i odparł:

— Pani jest bardzo wyrozumiała!

— Rozumiem życie, to cała rzecz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie będą wyposażone żadnymi przywilejami wobec wielkich, te ostatnie muszą tylko ponieść tę ofiarę, iż utracą pewną część kontyngentu na poczet owych 320.000 centnarów, które przyznano wspomnianym na wstępie szesnastu fabrykom, wyrabiającym dotychczas cukier piaskowy. Skutkiem tego kontyngent największej rafineryi, zgłaszającej dotychczas przeszło 140.000 centnarów metrycznych cukru do opodatkowania, zmniejszony zostanie o 24.000 centnarów. Wszystkie te cyfry służyć mogą jednak tylko za przykład, prawdziwe zaś cyfry dadzą się ustalić dopiero, gdy wspomniana ustawa wejdzie w wykonanie.

Przedłożenie rządowe zawiera postanowienie, że t. zw. liberowanie kontyngentu, t. j. oznaczenie, że w tym a tym miesiącu wolno fabryce takie a takie części kontyngentu opodatkować i wprowadzić do konsumcyi, będzie rzeczą rządu. Gdy rząd przeprowadzi takie „liberowanie“ części kontyngentu, wówczas otrzymają fabryki surowca odpowiednie asygnaty do sprzedaży części swego produktu (t. z. Berechtigungsschein) a rafinerye będą musiały zakupywać te asygnaty. Oznaczenie ceny takich asygnat będzie przedmiotem swobodnej umowy między rafineryami a fabrykami surowca, zapewne powstanie jakaś organizacya fabrykantów celem ustalenia ceny tych asygnat poborowych — wogóle zaś jest to kwestya ogromnej doniosłości, a uporządkowanie jej pozostawia rząd w zupełności fabrykantom.

Przedłożenie rządowe o indywidualnym rozdziale kontyngentu wejść ma w życie dnia 1-go września 1903 i obowiązywać przez pięć lat.

KRONIKA.

Lwów 10 stycznia.

Pożegnanie Dra Adama Bieńkowskiego. Z grona dziennikarzy lwowskich ubywa pierwszorzędna siła, przytem zacny kolega, dr. Adam Bieńkowski, współpracownik *Gazety lwowskiej*, powołany jest bowiem na referenta prasy polskiej do biura prasowego w prezydyum ministerstwa we Wiedniu, gdzie zadaniem jego będzie między innemi robić tzw. „Zeitungsschau“ z dzienników polskich, tj. przegląd prasy polskiej dla Najjaśniejszego Pana. Posterunek to, jak widzimy ważny, trudny i odpowiedzialny, a przytem wymagający wielkiej sumienności, to też szczerze się cieszą wszyscy dziennikarze lwowscy, że nań wybrano właśnie dra Bieńkowskiego, człowieka tak zacnego i zdolnego.

Celem pożegnania kolegi zebrało się wczoraj na ucztę w hotelu Europejskim kilkudziesięciu dziennikarzy lwowskich. Pierwszy toast na cześć dra Bieńkowskiego wypowiedział p. Krechowiecki, redaktor *Gazety lwowskiej* jako jego dotychczasowy szef, i podniósł nadzwyczajną pracowitość, sumienność i obowiązkowość swego dotychczasowego współpracownika. Te przymioty były u p. Bieńkowskiego doprowadzone do takiego stopnia, że mowca nie śmiałby stawiać go za wzór innym dziennikarzom, bo uważa, że byłoby rzeczą nieludzką nakładać przez to na nich taką pracę i odpowiedzialność, jaką na siebie brał p. Bieńkowski. Z tego powodu żegna p. Krechowiecki swego współpracownika z ogromnym żalem, że traci tak dzielną siłę. Z kolei p. Kazimierz Skrzyński, jako wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy podniósł zasługi p. Bieńkowskiego około założenia tego towarzystwa. Mowca uważa p. Bieńkowskiego za Likurga Towarzystwa, gdyż właśnie on wypracował jego statut, a potem, gdy się okazała potrzeba jego reformy, on także opracował reformę tego statutu.

Następnie p. Wojnarowski, opowiadał o początkach karyery dziennikarskiej p. Bieńkowskiego. Wspomniał czas, kiedy p. Bieńkowski jako młody człowiek, zaledwie wypuszczony z uniwersytetu, wstąpił przed kilkunastu laty najprzód do *Dziennika polskiego*, potem do *Gazety narodowej*, a w końcu do *Gazety lwowskiej*, jak go w redakcyi *Dziennika* wszyscy kochali i podziwiali jego pilność, i jak wtedy już ówczesny współpracownik *Dziennika polskiego*, a potem redaktor *Gazety narodowej* dr. Aleksander Vogel przepowiedział, że p. Bieńkowski jako wielki talent dojdzie daleko i wysoko w dziennikarstwie. I rzeczywiście dr. Vogel poznał się na nim, to, co przepowiedział, to się stało, bo p. Bieńkowski okazał się wyborną siłą dziennikarską.

Z kolei p. Merunowicz mówił o trudnościach, jakie dr. Bieńkowski napotka w Wiedniu, w biurze prasowem, gdzie będzie nieraz otoczony żywiołami obcymi. Mowca wyraził radość z powodu, że posterunek ten, tak ważny, dostaje się w rękę dziennikarza patryoty o wytrawnym charakterze.

Potem przemówił p. Platon Kostecki i zestawił w swej mowie porównanie między dziennikarstwem polskiem, które jest dotąd zupełnie ubogie, ale za to czyste i kieruje się jedynie miłością Ojczyzny i dobrem sprawy publicznej, a dziennikarstwem zagranicznem, zwłaszcza zachodnio-europejskiem, które jest kolosalnie bogate, ale które do najwyższego stopnia jest dla krajów swoich szkodliwe, prowadzi czynność rozkładową, szalbierczą i nikczemną, jak to widzimy np. na tych rozmaitych wielkich procesach odbywających się we Francyi, w których dziennikarstwo odgrywa rolę tak wysoce haniebną. Zwrócił dalej mówca uwagę na to, że kiedy przed 50 laty rozpoczął swoją karyerę dziennikarską, to żadna siła ludzka nie byłaby mogła zgromadzić w jednym pokoju, przy jednym stole, nietylko kilkudziesięciu, kilkunastu, ale nawet kilku dziennikarzy, takie bowiem były wtedy silne namiętności, takie rozjątrzenie wzajemne, iż dziennikarze przeciwnych obozów a nawet pokrewnych ale innych dzienników nie schodzili się prawie nigdy ze sobą, nie znali się, nie widywali, lecz tylko nawzajem oczerniali siebie w swych pismach. Dziś po latach 50 widzi mówca ten piękny objaw, że prawie wszystkie lwowskie redakcye są tu reprezentowane, ludzie się nawzajem szanują i poważają, spotykając się podają sobie dłonie, zasiadają przy jednym stole i łamią chleb ze sobą, chociaż w dziennikach spory ze sobą wiodą i walczą w obronie swoich przekonań i idei. Mówca dziękuje więc p. Bieńkowskiemu, że u schyłku życia jego pozwolił mu doczekać tak pięknego widoku solidarności koleżeństwa w dziennikarstwie polskiem.

Mowę swoją, prześliczną, podyktowaną wielkiem sercem i natchnioną ogromną miłością Ojczyzny, zakończył p. Kostecki toastem: „Kochajmy się i szanujmy się“.

P. Zielonka imieniem kolegów redakcyjnych pił zdrowie rodziny p. Bieńkowskiego. Potem p. Kolbuszowski żegnał dra Bieńkowskiego imieniem członków biura korespondencyjnego, a p. Klemens Kołakowski imieniem komisyi dyscyplinarnej Towarzystwa dziennikarskiego, przyczem skonstatował ku ogromnej wesołości obecnych, że w protokołach tej komisyi nazwisko dra Bieńkowskiego jeszcze nie figurowało.

Wreszcie p. Dąbrowski opowiadał o tem, jak p. Bieńkowski, będąc jeszcze na uniwersytecie i później w zawodzie dziennikarskim zawsze odznaczał się tem, że tworzył nowe idee, nowe pomysły, nowe instytucye, czego przykładem np. dwie filie biura korespondencyjnego, we Lwowie i w Krakowie, które jemu i p. Zielonce zawdzięczają swe powstanie i rozwój, a które są takim wyłomem w centralistycznym ustroju austryackiego biura korespondencyjnego, że nawet Czesi pomimo swojej energii dotąd nie zdołali stworzyć dla siebie takiego samego biura. Tymczasem pp. Bieńkowski i Zielonka swoją pracą i energią wywalczyli to, że mamy dziś dwie własne filie biura korespondencyjnego, które oczywiście bardzo gorliwie pracują w interesie informowania publiczności europejskiej rzetelnie i uczciwie o sprawach polskich.

W końcu przemówił dr. Bieńkowski i wzniósł najprzód toast na cześć swoich dotychczasowych szefów i kolegów, a potem toast na pomyślność dziennikarstwa polskiego, wypowiadając w mowie pełnej poezyi i zapału swoje poglądy na zadania polskiego dziennikarza.

Ożywiona, serdeczna rozmowa koleżeńska przeciągnęła się następnie do późna.

Choroba X. metropolity Szeptyckiego. Stan zdrowia X. metropolity pogorszył się znacznie. Wczoraj z polecenia gr. kat. konsystorza odprawiono we wszystkich lwowskich cerkwiach nabożeństwa na intencyę jego wyzdrowienia.

W sprawie święcenia niedzieli. Onegdaj odbyło się zgromadzenie członków stronnictwa katolicko-narodowego, na którem postanowiono wnieść petycyę do Koła polskiego, domagającą się bezwzględnego, powszechnego i zupełnego święcenia niedzieli.

Konkurs. Posada radzcy z poborami VII klasy rangi jest do obsadzenia przy sądzie krajowym w Czerniowcach.

Z karnawału. Wieczorek tańcujący Akademickiego Koła Tow. szkoły ludowej odbędzie się 2 lutego br. w salach Kasyna miejskiego. Wieczorek zapowiada się bardzo dobrze, tembardziej, że urządzeniem zajmuje się prócz młodzieży także komitet pań, którego przewodnictwo objęła p. rektorowa Władysławowa Ochenkowska.

Pożar Borysławia. Nowa katastrofa nawiedziła kopalnie borysławskie: w nocy z czwartku na piątek szalał tam pożar, groźniejszy jeszcze, niż ten, który w listopadzie spustoszył kilkanaście szybów wiertniczych. Ogień wybuchł o godzinie kwadrans na 11tą wieczorem na terenie towarzystwa lwowsko-drohobyckiego w szybie, który był już od dwóch miesięcy zamknięty. Nie wyśledzono dotychczas, co było przyczyną pożaru. Wiatr południowo zachodni dął silnie i w okamgnieniu zaniósł płomienie na sąsiednie tereny. W krótkim czasie paliło się już mnóstwo wież wiertniczych, budynków i rezerwoarów, które eksplodowały raz po raz ze strasznym hukiem. Pas szeroki jakich 100 metrów, wzdłuż lewego brzegu rzeki, przepływającej Borysław, przedstawiał się jako olbrzymi potok płomienny, podczas gdy tereny i zabudowania, położone na drugim brzegu rzeki, na Debrze, pozostały nietknięte.

W ciągu pół godziny paliło się już około 20 szybów i kilkadziesiąt zbiorników i budynków. Paląca się ropa płynęła korytem rzeczki, przerzynającej potok, spaliła most i polała się ku Hubiczom.

Akcyi ratunkowej prawie że nie było; przybyły wprawdzie dwie sikawki gminne, ale były one nie do użycia, brak też było wody i potrzebnych przyrządów.

Z domów wylatywali przerażeni mieszkańcy, rozlegały się krzyki mężczyzn, jęki kobiet i dzieci; wynoszono w pośpiechu rozmaite sprzęty i składano je na ulicy, pełnej błota. Spaliła się też rzeźnia nierogacizny wraz z zamkniętemi tam świniami.

Robotnicy z kopalń wosku ziemnego na czas zdołali się wydostać na powierzchnię ziemi. Około pół do 11, gdy ostatni z nich opuszczali kopalnie, czuć już było w głębi 200 metrów dym palącej się ropy.

Strat w ludziach nie było. Szkodę materyalną obliczają na prawie milion koron. Spaliło się około 30 szybów, należących do firm następujących: Towarzystwo lwowsko-drohobyckie, Akcyjne Towarzystwo dla przemysłu naftowego, tereny Kasy oszczędności, spółki Męcińskiego i Mikuckiego, Mac Garveya, Perkinsa, Stybera, Łaszcza spółka „Etna“. Magazyn z narzędziami wiertniczemi Towarzystwa gorlickiego spłonął doszczętnie.

Wiec narodowy we Lwowie a policya pruska. Do paryskiego dziennika *Le Journal* donoszą z Berlina, iż wiec narodowy, który ma się odbyć we Lwowie, zaniepokoił rząd niemiecki. Mianowicie mają być wysłani do Lwowa tajni agenci policyi pruskiej, którzy śledzić będą delegatów przybyłych na wiec z zaboru pruskiego, celem pociągnięcia ich do odpowiedzialności, jeśliby przemawiali za „odbudowaniem Królestwa Polskiego“. Troskliwość zbyteczna, bo takie kwestye nie będą, jak wiadomo, wcale na wiecu poruszane.

Dwie zapomogi po 500 K. pochodzące z fundacyi gminy miasta Lwowa utworzonej ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu pontyfikatu Leona XIII, a przeznaczone dla podupadłych rękodzielników religii katolickiej, rozda reprezentacya miasta Lwowa w dniu 19 lutego. Ubiegać o tę zapomogę mogą się przedewszystkiem podupadli rękodzielnicy lwowscy.

Dzisiejszy koncert Filharmonii rozpoczyna się z powodu reduty niezwykle wcześnie, bo już o $^{1}/_{2}$7mej i potrwa do godz. 9tej. Na redutę jest wstęp dozwolony dopiero z uderzeniem godz. 10tej.

† O. Wacław Nowakowski. W *Czasie* czytamy: Dzisiaj o godz. $8^{3}/_{4}$ rano w celi zakonnej tutejszego klasztoru OO. Kapucynów zmarł O. Wacław Nowakowski, jedna z najsympatyczniejszych postaci naszego grodu. Znany przez całą ludność, kochany i szanowany powszechnie, budził O. Wacław już swą postacią wyniosłą i męską, a jednak pełną jakiejś świątobliwości duchowej, wrażenie prawdziwego sługi Chrystusowego, dla którego miłość ku ludziom pierwszym i głównym obowiązkiem. Ta miłość „czynna“, była też gwiazdą przewodnią jego życia twardego, bogatego w ból i łzy.

O. Wacław urodził się dnia 19 lipca 1829 r. na Ukrainie Zadnieprzańskiej, w dawnem województwie Czernichowskiem, w dziedzicznej wsi Bobrówce z rodziców Łukasza Nowakowskiego i Klotyldy z Korzelińskich. Na chrzcie otrzymał imię Edwarda. Do szkół uczęszczał w Krzemieńcu. Po ukończeniu uniwersytetu, objął obowiązki urzędnika biblioteki Konstantego Świdzińskiego; pełniąc te obowiązki, bawił lat kilkanaście w Sulgostowie, już wtedy zajmując się studyami historycznemi i teologicznemi; stąd też pochodzi jego pseudonim literacki: Edward z Sulgostowa.

Wtedy też odezwało się w nim powołanie duchowne. W roku 1860 udał się do Warszawy i zbliżył się do wybitnych kapłanów Zakonu OO. Kapucynów, stojącego wówczas u szczytu swej działalności misyjnej. Pod ich wpływem przywdział dnia 11 czerwca 1860 roku habit zakonny, a po odbytym nowicyacie, dnia 25 stycznia 1862 roku złożył śluby ubóstwa, posłuszeństwa i czystości. Młodego kleryka, będącego już wtedy wzorem cnót zakonnych, wysłano na studya teologiczne do Warszawy, następnie do Lublina.

Przyszedł pamiętny rok 1863. Rosyanie zrobili rewizyę w klasztorze Kapucynów w Lublinie i znaleźli jakieś papiery, mające kompromitować O. Wacława i świadczyć o jego stosunkach z rządem narodowym. Wywieziono go za Lublin do cytadeli, zrobionej z klasztoru podominikańskiego i oddano pod sąd wojenny, który skazał O. Wacława na karę śmierci. Za wpływem przeważnie hr. A. Zamoyskiej i prowincyała O. Prokopa Leszczyńskiego, odroczono wykonanie kary śmierci, a na razie wywieziono skazańca z wielu innymi do Irkucka. Brata jego Karola również wywieziono na Sybir i skazano do ciężkich robót. O. Wacław miał lżejszą karę, razem z innymi kapłanami; chcąc ratować brata, będącego słabego zdrowia, przyjął jego karę na siebie i stanął do ciężkich robót w Ussole; brata wyprawiono na jego miejsce do Tunki.

Lat 12 przepędził na wygnaniu, mając towarzysza i przyjaciela w osobie O. Rafała Kalinowskiego, obecnie Karmelity w Wadowicach. — Z Syberyi powrócił złamany fizycznie, ale nieugięty na duchu; w roku 1880 otrzymał święcenia kapłańskie i rozpoczął działalność jako kapłan, kaznodzieja i pisarz w tut. klasztore OO. Kapucynów.

Działalność jego z tej epoki znana wszystkim Krakowianom. Kapłan prawdziwie z powołania, pełnił z zapałem swe obowiązki, poświęcając zarazem czas wolny studyom, które zajmowały go już jako młodzieńca. — Prócz licznych kazań i mów przygodnych, wydał O. Wacław, jako Edward ze Sulgostowa, liczny poczet większych i mniejszych prac, jak: „Kościoły i klasztory zakonów reguły św. Franciszka w Polsce, Kraków 1885“, „Kraków w roku 1794“, „Częstochowa w obrazach historycznych. Kraków r. 1898“, „Wspomnienia o duchowieństwie polskiem na Syberyi. Kraków r, 1875“, „Wilia w Usolu na Syberyi 1865. Kraków 1894“. — Pod nazwiskiem zaś towarzysza swej syberyjskiej niedoli, Bron. Szwarcego, wydał „Polska w r. 1794 2 części. Kraków 1894“.

Najważniejszem dziełem O. Wacława, nad którem pracował przez długie lat dziesiątki, jest książka „O cudownych obrazach w Polsce Najświętszej Matki Bożej“. Kraków, 1902. Rzecz ta obszerna, bo niemal 1000 stronic licząca, jest bardzo ważnym przyczynkiem do historyi sztuki w w Polsce, a zwłaszcza do ikonografii Matki Boskiej. Tyle tu materyału i tak cierpliwie nagromadzonego, że prawdziwie podziwiać trzeba „benedyktyńską“ pracowitość tego „Kapucyna“, który nadto do ostatnich niemal chwil pełnił z pogodą ducha niczem niezachwianą swe obowiązki kapłańskie.

Cześć pamięci szlachetnego człowieka, niestrudzonego pracownika, gorącego patryoty i kapłana wedle myśli Bożej.

Do ostatniej chwili zachował O. Wacław przytomność. Wczoraj jeszcze prosił O. Alfonsa, aby mu przygotował co potrzeba do odprawienia Mszy świętej dzisiaj o godzinie $7^{1}/_{2}$ rano. O tej jednak porze zaczęło się konanie. Celę zapełnili bracia zakonni, żegnając umierającego z serdecznem rozrzewnieniem. O. prowincyał Floryan odprawił Mszę św. na intencyę konającego. Śmierć nastąpiła spokojnie. W południe bracia złożyli zmarłego do trumny i przenieśli do kaplicy.

Ze Stryja. Onegdaj odbyła się w salach resursy uroczystość łamania opłatkiem. W uroczystości tej wzięło udział około 60 osób. Nadto przybył starosta radzca Dr. Niewiadomski w charakterze prezesa resursy. Głębokie wrażenie wywarła piękna mowa X. Dzięglelewicza. Ciekawym objawem było pojawienie się na sali włościan polskich z Bratkowiec, którzy złożyli na budowę gmachu Sokoła w Stryju 100 koron. Pomiędzy wznoszonymi toastami chór akademicki śpiewał patryotyczne pieśni.

Mieszczaństwo stryjskie jest wdzięczne radzcy Nam. Dr. Niewiadomskiemu, że zajął się bardzo energicznie sprawą uregulowania straży ogniowej. Dzięki jego interwencyi wydział rady powiatowej polecił zarządowi miasta, ażeby natychmiast podwyższono stan straży i rozpisano konkurs na jej naczelnika.

Kwiatek cenzury rosyjskiej. Głupota urzędników sprawujących cenzurę w Warszawie, okazała się w tych dniach w sposób tak zabawny, że przypomina się to, co opowiadają pisarze starożytni o słynnem mieście Abderze W tych dniach mianowicie wystawiono w Warszawie „Wilhelma Tella“ Rossiniego, operę grywaną od kilkudziesięciu lat na całym świecie cywilizowanym. Cenzurze jednak warszawskiej wydało się rzeczą niebezpieczną, aby nazwisko takiego rewolucyonisty, jakim był Tell, figurowało na afiszach teatralnych, zadecydowała więc, że opera ta ma nazywać się „Karol Śmiały“, chociaż oczywiście całego libretta zmieniać nie było można. Występowali więc na scenie Tell, Gessler i inne osoby, tak jak przepisano w operze a z rozkazu cenzury rosyjskiej walczył z Tellem Karol Śmiały, książę Burgundzki, który urodził się w 128 lat po wypadkach rozgrywających się na scenie.

Przypomina to nam inną zabawną, a również prawdziwą anegdotę o cenzurze rosyjskiej. Gdy przedłożono raz tej cenzurze jakąś gramatykę polską, znalazła ona tam regułę, że rzeczowniki zakończone na *a* są rodzaju żeńskiego, z wyjątkiem rzeczowników *sędzia* i *wojewoda.* Wyraz *wojewoda* wydał się cenzurze zanadto rdzennie polskim i przypominającym czasy niepodległości Polski, dlatego przekreśliła go i napisała *jenerał.*

Straszny wypadek wydarzył się onegdaj w Jaśle. Służąca państwa Smolewiczów zapalając w piecu, polała drzewo naftą, aby się prędzej rozpaliło. Nafta eksplodowała i płomienie objęły suknie dziewczyny. Na przeraźliwy krzyk nieszczęsnej przybyła z pomocą pani Smolewiczowa, ale kiedy się zbliżyła do służącej, płomienie ogarnęły i jej suknie. Drzwi, któremi pani Smolewicz chciała wybiedz, aby wołać sąsiadów na ratunek, były na nieszczęście zamknięte; nie tracąc przytomności, otworzyła pani Smolewicz okno i zaczęła wołać o ratunek. Dwaj robotnicy wydostali ją przez okno na dół z pierwszego piętra, stłumili płomienie, które już całą jej suknię ogarnęły i w ten sposób ocalili jej życie. Służąca zaś, zawieziona do szpitala, wyzionęła wkrótce ducha wśród najokropniejszych męczarni.

Z teatru nam komunikują: „Widziadła“ w 3 aktach, utalentowanego autora „Dramatu Kaliny“ Zygmunta Kaweckiego, przedstawione będą po raz pierwszy w poniedziałek. Jest to utwór swą głębią filozoficzno-psychologiczną nadzwyczaj interesujący i uposażony w bogatą wielce charakterystykę wszystkich osób działających w sztuce. Reżyserya od dwóch tygodni pracuje nader gorliwie nad wydobyciem wszystkich, najdrobniejszych szczegółów, w jakie obfituje nowy utwór p. Kaweckiego, a pierwszorzędna obsada zapewnia mu niewątpliwe powodzenie na naszej scenie.

We wtorek usłyszymy przepiękną operę „Lohengrin“, która tak szerokie pole popisu daje naszym sympatycznym artystom a zwłaszcza pani Korolewicz-Waydowej i p. Męcińskiemu, który wystąpi po raz drugi przed naszą publicznością.

W przyszłym tygodniu wystawionym będzie po raz pierwszy: „Wolny strzelec“ opera Webera, z udziałem p. Męcińskiego, Jeromina, Szymańskiego, Paszkowskiego i pani Gembarzewskiej.

Na dzień 21 stycznia, przygotowuje się wystawienie oryginalnej sztuki Jerzego Żuławskiego p. t. „Dyktator“, osnutej na tle wypadków 1863 r. W dniu 23 b. m. trupa francuska w przejeździe do Petersburga, pod imprezą J. Schürmana, na czele której znajduje się gwiazda pani Georgetta Leblanc (żona Maeterlincka — a rywalka Sary Bernhard) wystąpić ma raz jeden tylko w słynnej sztuce Maeterlincka p. t. „Monna Vanna“. Sztuka ta w przekładzie polskim Zygmunta Sarneckiego wyszła w druku nakładem księgarni Altenberga i tam ją nabywać można po cenie 1 kor. 20 hal. za egzemplarz.

Włosi o nas. Przypomniał światu całemu Sienkiewicz, że żywotności musi mieć wiele naród, który takim jak on szczycić się może autorem. Proces zaś wrzesiński zwrócił oczy wszystkich na moralną dzielność Polaków, którzy w dzisiejszym, materyalizmem przesiąkniętym czasie, dali nowy dowód, że religię i język ojczysty cenią ponad wszystko.

Że takie dowody twardości ducha i ukochania idei wzbudzić musiały sympatyę w tych zwłaszcza narodach, które własnego ducha nie zgasiły dotąd w gonitwie za zyskiem — przekonaliśmy się po procesie wrzesińskim, kiedy to zwłaszcza Włosi tak sympatyczne i pełne uznania dla nas zajęli stanowisko.

Nowy zaś dowód tego szacunku dla nas daje nam poeta Antoni Curti, który w narzeczu medyolańskiem napisał pieśń pod tytułem „A la Polonia“ (dla Polski).

W dziełku tem w cudownych rymach streszcza on całą historyę naszego narodu, kładąc główny nacisk na prześladowania, które nas dręczyły i dręczą dotąd. Przechodząc zaś do sprawy wrzesińskiej tak mówi: „Ty, coś z kijem w ręku uczył dzieci tego narodu zaparcia się ojczyzny i mowy (car linguagg di orazion) okrutny pomnik sobie wystawiłeś“.

---

3)

Patologia biurokratyzmu.

(Ciąg dalszy).

Obarczanie urzędników wskutek tej manii pisarskiej. musi z natury rzeczy wywoływać zaniedbywanie przez urzędy wszystkich innych ważniejszych zadań państwowych i społecznych, które nie polegają na spisywaniu foliałów papieru. Bo kiedyż władze mają się zajmować inicyatywą w rzeczach postępu, kultury, dobrobytu społecznego, skoro czas ich schodzi na samem rejestrowaniu setek tysięcy aktów, które w ciągu roku do urzędu napływają?

Pierwszą przyczyną tej nadmiernej pisaniny jest panujący dziś przeważnie w administracyi państw nowożytnych, centralizm. Wyobraźmy sobie np., że w kraju, urządzonym tak jak nasza monarchia, zapisano jakieś nazwisko mylnie do metryki urodzonych. Ponieważ chodzi, dajmy na to, o zmuszenie obywatela, zapisanego pod tem mylnem nazwiskiem do uiszczenia kilku koron taksy wojskowej, więc centralna władza państwowa, dowiedziawszy się, że tej osobistości odszukać nie można, wydaje okólnik do wszystkich rządów krajowych, te znów do wszystkich naczelników powiatów, ci wreszcie do wszystkich urzędów gminnych w kraju, aby zbadano i doniesiono, czy X. Y. nie pochodził z tamtejszej gminy, lub czy się tam nie urodził. Zapytanie takie wymaga wypracowania kilkudziesięciu tysięcy aktów urzędowych, a ponieważ musi być na nie dana pisemna odpowiedź, więc odpowiedź ta przysparza drugich kilkadziesiąt tysięcy aktów. Takich wypadków wywoływania istnej powodzi aktów, zajść może w przeciągu jednego roku sto albo i więcej, więc okazuje się w rezultacie, że państwo w tym czasie spotrzebowało do stwierdzenia najbłahszych okoliczności kilka milionów arkuszy papieru, a już to samo stanowi dużą stratę materyalną, cóż dopiero mówić o trudnej do cyfrowego obliczenia pracy fizycznej urzędowej podrzędnych organów władz, którąby można było na coś lepszego obrócić. Przykład powyżej przytoczony jest wzięty z życia!

Drugim powodem biurokratycznej pisaniny jest nadmierna mania wzajemnego kontrolowania się władz, bez zrozumienia, że często sama kontrola jest dla ogólnego wyniku bilansowego państwa kosztowniejszą, niż owa wartość, uratowana przez zbyt skomplikowaną kontrolę. Biurokracya przeszczepiła wprawdzie zasadę podwójnej rachunkowości na swój grunt w formie wzajemnego kontrolowania się urzędów, ale wypaczyła tę zasadę, bo stworzyła taki łańcuch kontrol bez końca, że ostatnie jego ogniwo nie ma już świadomości celu, dla jakiego czynność swą spełnia i dlatego spełnia ją bez pożytku dla ogółu. Są szefowie biur, którzy nic innego nie robią, jak tylko kładą na stosach papierów napis „widziano“, „zgoda“, „dobrze“, rzucają je przez okienko innym szefom, którzy robią to samo — i to się nazywa kontrolą.

Omawia potem autor nieodpowiedni, ostry a często nawet rubaszny ton, jakiego biurokracya używa w pisemnych i ustnych stosunkach z ludnością. Winą tego jest z jednej strony zbytnia pobłażliwość społeczeństwa, z drugiej strony zaś trzeba przyznać, że państwo samo stwarza warunki, w których z biegiem czasu jego funkcyonaryusz, np. egzekutor podatkowy, staje się szorstkim i dokuczliwym. „Dość spojrzeć — pisze dalej autor — na tych niewolników systemu biurokratycznego, ślęczących za okienkiem pocztowem, kolejowem lub kasowem, w dusznej atmosferze lub w szalonych przeciągach, wśród dymu i hałasu, zajętych gorączkową, przechodzącą ich siłę pracą, odpowiedzialnych za listy, pieniądze, dokumenta itp. często ponad swój stan materyalny, a łatwo zrozumieć, że taka praca nie może być szkołą salonowej ogłady i taktu“.

Cechą ogólną biurokracyi, związaną ściśle z poprzedniemi, jest drobiazgowość. W tym kierunku daje przykład ujemny ustawodawstwo, normując z przesadną skrupulatnością szczegóły i szczególiki działalności władz, a przeoczając jednocześnie rzeczy ważne, zasadnicze. Zdarza się też coraz częściej, że ustawodawstwo zaczyna normować z komiczną skwapliwością szczegóły w sprawach publicznych, których ogólne zasady chwieją się już tymczasem z powodu dyskusyi w dziełach naukowych i w prasie. Administracya biurokratyczna, otrzymawszy nowe przepisy, z zamiłowaniem rozkłada je na cząsteczki, nie patrzy wcale na zbliżającą się żywiołową siłę, która wnet zdmuchnie owe misterne szczególiki. „Państwo — pisze autor — jest czynnikiem ciągłości podstawowych urządzeń społecznych, a więc opiekunem coraz to dalszych ewolucyi, a nie instytucyą do uporządkowywania administracyjnych zabawek. Jeżeliby miarą kultury i postępu miało być urzeczywistnienie starania, aby na każdy, najbardziej nieobliczalny objaw życia ludzkiego istniał osobny przepis prawny, normujący dopuszczalność i warunki tego lub innego stosunku faktycznego, to w takim razie ideałem narodu kulturnego byłby naród pruski.“ Autor utrzymuje, że siła, która tam idzie przed prawem, jest wytworem zamiłowania do rzekomego ładu w drobnostkach, przerośniętym w samowolę w rzeczach pierwszorzędnej wagi, co się najlepiej okazuje w występywaniu Prus na arenie światowej polityki.

„Biurokracya — tak kończy autor ten rozdział — kieruje się zasadą usuwania drobnych kamyczków z drogi życia, na której mimo to pozostają dalej karkołomne wyboje“.

III.

W następnym rozdziale pt. „Biurokracya w urzędzie“ kreśli autor bardziej szczegółowe jej cechy, dostrzegalne już tylko dla wtajemniczonych w alembiki urzędowe, przyczem daje nam psychologiczny wizerunek urzędnika-biurokraty, wytłómaczając, jak ten typ urzędników powstaje i w jaki sposób działa. Rozdział ten jest ważny i z tego względu, że autor kreśli swego biurokratę przeważnie na tle stosunków panujących w Austryi. Zarodek biurokracy i tkwi jego zdaniem już w wadliwem urządzeniu prawniczych studyów uniwersyteckich. Uczy się więcej filozofii prawa niż jego historyi, wywołuje się w uczniu ambicyę w pokonywaniu kazuistycznych łamigłówek, przeciąża się go mnóstwem drobiazgowych, niepotrzebnych wiadomości. Jak n. p. traktuje się naukę historyi prawa rzymskiego? Oto młody kandydat otrzymuje zapas czysto pamięciowych wiadomości począwszy od dwunastu tablic aż do Prokulianów i Sabinianów, umie wyliczyć na pamięć dekrety cesarzy rzymskich i senatuskonzulty, ale nie umie przedstawić ewolucyjnego rozwoju poszczególnych pojęć prawnych na tle ówczesnych stosunków społecznych i faktów historycznych. W nauce Pandektów góruje system nad treścią, pamięciowa technika nad właściwym celem nauki. Jeszcze gorzej, zdaniem autora, ma się rzecz z nauką prawa karnego; wogóle wszędzie teorya przeważa nad praktyką, a umiejętności politycznych, ekonomicznych i prawa formalnego uczy się dopiero w ostatnim okresie studyów.

Prawdą jest, że prawa rzymskie, niemieckie i wogóle obce teorye są podwaliną dzisiejszych urządzeń prawnych, ale kto wie — zapytuje autor — czy dla dobra społeczeństwa nie byłoby lepiej, gdyby za podstawę tych urządzeń wzięto rodzime, miejscowe i narodowe pojęcia prawne i zwyczaje ludu, dla którego dzisiejsze prawa w pierwszym rzędzie istnieją. Konsekwencyą takiego urządzenia nauk prawniczych, w których nauka rodzimego prawa albo całkiem nie istnieje, albo traktowaną jest jako przedmiot nadobowiązkowy, w sposób bardzo lekceważący, jest zupełnie zrozumiały rozdźwięk między prawem i jego wykonawcami a ludnością.

Po skończeniu nauki prawa zstępuje początkujący urzędnik z piedestału wyrozumowanych teoryi na twarde i nieznane mu pole rzeczywistości i teraz po głębokich dociekaniach prawno-filozoficznych następuje płytkość, obojętność i zniechęcenie. Możnaby wprawdzie przypuszczać, że w swej pracy zawodowej urzędnik powinien mieć dość sposobności, by badać wzajemne oddziaływanie na siebie teoryi umiejętności prawniczej i praktycznych objawów życiowych, że śledząc te objawy powinien urzędnik mieć wrażenie, że jest wybitnym czynnikiem w kulturalnym i społecznym rozwoju swoich współobywateli. Ale to wzajemne oddziaływanie na siebie teoryi i praktyki jest możliwe tylko tam, gdzie prawo powstaje drogą naturalnej ewolucyi z rodzimych pierwiastków, jakimi są wrodzone instynkty i pojęcia prawne danego społeczeństwa, jego zwyczaje prawne uświęcone tradycyą, starszą nawet od filozofii prawa; nie może ono jednak istnieć w naszych stosunkach, gdzie główne fundamenty całej organizacyi prawnej są produktem importowanym z obcego świata pojęć i obcych stosunków i uchodzą za doskonałe i nie dające się zastąpić tylko dlatego, że nie próbuje się zastąpić ich innemi. Wszakże cała doskonałość prawa rzymskiego pochodziła stąd, że nie było ono płodem wyrozumowanym, sztucznym, ale rodziło się na tle współczesnych stosunków i potrzeb.

A więc już same podwaliny prawne niektórych państw skazują urzędników, choćby ożywionych najlepszemi chęciami, na rolę biurokratów. Z drugiej strony biurokratyzacyę tę przyśpiesza samo państwo. Tylko bowiem ten, kto stara się odgrywać na ślepo funkcyę martwego kółka maszyneryi państwowej, ma widoki zaawansowania z czasem na kółko wyższej kategoryi, nie mniej martwe i bezmyślne, ale lepiej wynagradzane i poważane. Odczuwanie jakichś szlachetnych porywów, chęć wprowadzenia do suchej mechanicznej pracy biurowej jakiegoś ciepła, miłość dla kraju, narodu lub innych nieprzewidzianych w ustawach i przepisach ideałów, nietylko nie znajduje uznania w oczach przełożonych i zdemoralizowanych serwilizmem biurokratycznym kolegów, lecz bywa najczęściej powodem usuwania takich urzędników na podrzędne stanowiska rzekomo z powodu „niedostatecznego skupienia myśli nad pracą biurową, zajmowania się rzeczami, niemającemi nic wspólnego z urzędowaniem“ itp.

Dlategoteż z każdym innym obywatelem państwa można w rozmowach poruszyć sprawy szerszego pokroju, zagadnienia społeczne przyszłości, tylko w sferach urzędników nie łatwo znaleść chętnego do takiej dyskusyi interlokutora, bo w tej sferze rozmawia się tylko o awansie, protekcyi, remuneracyach i dodatkach osobistych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Potem zwraca się poeta do nieprzyjaciół naszych z radą:

„a ty orle królewski
szanuj łzy święte tylu matek
i sumienia tajniki
i historyę — bo po łzach bywa nemesis".

Pieśń swoją kończy wyrazem nadziei, że dla Polaków nastaną dni lepsze, szczęśliwe..

Londyn-Paryż-Warszawa-Pekin. Tymi dniami skończyły się w Petersburgu obrady delegatów wszystkich kolei żelaznych, tworzących linię powyższą. Obrady te doprowadziły do dodatniego rezultatu, mianowicie utworzone będą niebawem pociągi bezpośredniej komunikacyi z Paryża przez Berlin, Warszawę, Moskwę, Irkuck, Inkoo do Pekinu.

Ustanowiono także mniej więcej cenę biletów; więc od granicznej stacyi Aleksandrowo na linii Warszawa-Berlin będzie bilet III-ej klasy kosztował aż do Pekinu 72 ruble, za przestrzeń wynoszącą przeszło 10.000 klm., a od stacyi Granica na linii Warszawa-Wiedeń będzie kosztował 75 rubli.

Według tej samej stopy bilet Lwów-Wiedeń powinienby kosztować 13 K., podczas gdy kosztuje dwa razy tyle. Bilet zaś I-szej klasy z Aleksandrowa do Pekinu będzie kosztował 308 rubli, a z Granicy do Pekinu 320 rubli.

Czy ogłoszenie ma moc zobowiązania? Pytanie to rozstrzygały niedawno sądy warszawskie z powodu następującego sporu.

W numerze *Kur. Warsz.* z dnia 18-go stycznia 1900 r., umieszczone było ogłoszenie następującej treści: „75 rb. nagrody. Zaginął pies rasy z góry św. Bernarda, wabi się Zux, żółty w białe łaty, przy obroży łańcuszek. Uprasza się wskazać miejsce pobytu lub odprowadzić za powyższą nagrodą do kantoru fabryki Praga. Kępna nr. 15".

Nazajutrz pod wskazanym adresem zjawił się mieszkaniec Targówka J. Sadkowski zawiadamiając mieszkającego tam pana J. Gr., że pies, podobny do opisanego w ogłoszeniu, przybłąkał się do jego mieszkania.

Udawszy się wraz z Sadkowskim do Targówka Gr. poznał swego psa i zabrał go ze sobą, lecz zamiast przyobiecanych 75 rb. zaproponował znalazcy tylko rb. 20.

Sprawa oparła się o sądy: Sadkowski żądał zapłacenia przez Gr. rb. 75 nagrody, zgodnie z uczynioną w ogłoszeniu obietnicą. Pozwany prosił o oddalenie powództwa, zaprzeczając przedewszystkiem, by ogłoszenie sam podał. I sędzia tej pierwszej instancyi wydał wyrok zgoła nieprzewidziany i niesprawiedliwy — jak to się i w innych krajach pierwszym instancyom często trafia — powództwo Sadkowskiego oddalił, motywując swój wyrok w sposób następujący: „Jedyną podstawą żądań powoda jest ogłoszenie z *Kuryera* i wykonanie przezeń warunków, w ogłoszeniu tem wskazanych. Lecz ogłoszenie podobne nie może być uznanem za prawnie przyjęte przez pozwanego zobowiązanie, gdyż prawo nie przewiduje takiej formy zobowiązań. Wobec tego nie może mieć ogłoszenie przymusu prawnego przy dochodzeniu spełnienia obietnicy: jedyną rękojmią może tutaj być tylko poczucie obowiązku, nakazujące dotrzymać obietnicy, uczynionej publicznie".

Innego zdania była jednak wyższa instancya, do której zaapelował Sadkowski. Zjazd uznał, że ogłoszenie posiada moc piśmiennego zobowiązania, że przyznał to zresztą i sam Gr., proponując Sadkowskiemu rb. 20 przy odbiorze psa. Wniesionej od wyroku tego przez pozwanego skargi kasacyjnej senat nie uwzględnił, wyjaśniając, że wbrew twierdzeniu Gr., przyrzeczona w ogłoszeniu publicznem obietnica nagrody za wykonanie pewnych czynności obowiązuje osobę, która ogłoszenie podała, do ścisłego spełnienia obietnicy względem tego, kto wskazane w ogłoszeniu czynności wykonał".

Uprzejmość republikańska. Pani Humbert wniosła skargę do sądu paryskiego, że cierpi na bóle głowy z powodu kamiennej posadzki w jej pokoju więziennym w Conciergerie. Sąd republikański uchwalił kupić za 390 fr. dywan smyrneński na cały pokój dla tej oszustki. Niektóre dzienniki paryskie przypominają, że kiedy Ludwik XVI i jego rodzina przebywali w tem samem więzieniu, to im dano tylko wiązkę słomy zamiast dywanu.

Zmarli. Alfred Kowalski, inżynier, zmarł w Paryżu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2. w poł. + 6 R. Bar. 764. Spada. Pogodnie.

Fraszka.

Porządnym każdy pragnie być od frontu,
Można to spotkać co kroku,
Z wierzchu jest czysty, lecz, gdy zrobi głupstwo,
Albo malutkie z sumieniem przekupstwo,
Czyni to zwykle — na boku.

Mąż, który ludziom sypie wór morałów,
(Jak chłop koniowi obroku),
Lubi posłuchać wesołej fanfary,
Ustami dotknąć zakazanej czary,
Ale w sekrecie — na boku!

A chociaż rzuca gromy jowiszowe
W wielkich oburzeń podskoku,
Że ludzie drogi są niesprawiedliwe,
Sam jednak dąży na te ścieżki krzywe,
Lecz manowcami — na boku!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Traviata". — W niedzielę o godz. wpół do 4ej „Wieczór trzech króli; o godz. wpół do 8mej „Słodka dziewczyna". — W poniedziałek po raz pierwszy „Widziadła" w 3 akt. przez Z. Kaweckiego.— We wtorek „Lohengrin". — We środę „Widziadła".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. W sobotę „Wielki koncert filharmoniczny" ze współdziałem Gemmy Bellincioni i Fr. Ondricka. (Początek o godz. pół do 7ej). — W niedzielę „Koncert popularny". Program: I. 1) Łysenko: Uwertura do op. „Noc Bożego Narodzenia". 2) Beethoven: „Adelaida". 3) Czajkowski: „Serenada," odegra w. ork. koncertmistrz Bogumił Broś. — II. 1) Ze suity „Dziadek do orzechów": walc kwiatów. 2) Simandl: „Divertissement," odegra na kontrabasie koncertmistrz J. Kolmachlag. 3) J. Strauss: Walc „Obrazki z nad morza północnego". — III. 1) Weber: Fantazya z op. „Wolny strzelec," odegra kwartet na trąbkach. 2) Thomas: Uwertura do op. „Mignon.". — We wtorek „Koncert symfoniczny". Program: I. 1) Smetana: Uwertura do op. „Pocałunek". 2) Ryszard Strauss: Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie". — II. Berlioz: Symfonia fantastyczna „Epizod z życia artysty". — III. Rimski-Korsakow: Capriccio na tematy hiszpańskie. — We czwartek „Wielki koncert filharmoniczny" ze współdziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka.

WP. Jan Szmid w Mysłowy. Możemy zalecić, jeżeli to dla panienek „*Journal des demoiselles*".

Literatura i sztuka.

* **Dr. Józef Tretiak.** „Szkice literackie". Serya II. W Krakowie Spółka wydawnicza polska 1902 r.

Szkice literackie znanego literata, zawarte w tym zbiorze, są bardzo wielostronne. I tak kreśli p. Tretiak zajmująco najprzód historyę dramatu staro-indyjskiego na podstawie indyjskich wierzeń religijnych, dalej omawia treść epopei fińskiej p. t. „Kalewala", o powiadanie to czyta się jak powieść. W szkicu p. t. „Obrazy nieba i ziemi" w „Panu Tadeuszu", daje wyborne studyum z zakresu techniki poetyckiej, przyczem zastanawia się nad stosunkiem „Pana Tadeusza" do teoryi estetycznych, jakie Lessing wypowiedział w „Laokoonie". Lessing zastakował malarstwo w poezyi, ale na podstawie nieudolnej poezyi opisowej swojej epoki, gdyby jednak mógł znać przeźliczne i pełne jasnej plastyki opisy przyrody Mickiewicza, byłby niezawodnie zmodyfikował swe teorye. W szkicu „Powieść historyczna" mamy oprócz ogólnych uwag o powieści historycznej gruntowną krytykę dwóch wybitnych utworów powieściowych: „Olbrachtowych rycerzy" Kaczkowskiego i „Veta" Krechowieckiego. W studyum o Kraszewskim przeciwia się autor z poglądami Chmielowskiego na twórczość Kraszewskiego i między innemi wywodzi, że wytrwałość Kraszewskiego, która się tak bardzo Chmielowskiemu podoba, była raczej płodnością i ruchliwością, przechodzącą się czasem aż w natkę pisania. „Stawiając taką wytrwałość za wzór młodemu pokoleniu — pisze Tretiak — otworzylibyśmy szeroko wrota dyletantyzmowi, który i bez tego tak bujnie krzewi się wśród naszego społeczeństwa, tak, że Brandesowi, wielbicielowi naszemu, wydało się, jakoby ten dyletantyzm był najwybitniejszą cechą inteligencyi polskiej". I na wielu innych punktach sprzeciwia się Tretiak Chmielowskiemu, streszczając przytem jego wywody, tak, że czytając tę uczoną polemikę każdy może dobrze rozważyć oba poglądy, zestawić je z własnemi doświadczeniami, wyniesionemi z lektury słynnego powieściopisarza, i wyrobić sobie własne o nim zdanie. I inne szkice mają literacką doniosłość, n. p. referat przedstawiony przez p. Tretiaka na niedawno odbytym zjeździe historyków „O podziale historyi literatury polskiej na okresy".

W referacie tym wykazuje nieracyonalność różnych dotychczasowych zasad podziału historyi literatury, stosowanych przez Bentkowskiego, Wiszniewskiego, Bartoszewicza, Spasowicza, Maciejowskiego, Chmielowskiego. Za słup graniczny podziału obierali oni albo fakta historyczne, albo jakiś ważny fakt z dziejów wychowania i oświaty, albo pojawienie się znakomitych poetów, albo wreszcie jak Chmielowski, opierali swój podział na podstawie przewagi tych lub owych warstw społecznych. P. Tretiak uważa za najważniejszą rzecz w historyi literatury fluktuacyę wpływów obcych i budzenie się rodzimości w narodowej literaturze i według tego dzieli polską literaturę na trzy okresy: Pierwszy od pierwszych zabytków literatury łacińskiej w Polsce do pierwszych utworów Reya, tj. do czasu, gdy język polski otrzymuje prawo obywatelstwa w literaturze. Drugi okres do r. 1820, tj. do „Wiesława" Brodzińskiego i ballad Mickiewicza, trzeci od 1820 do bieżącej chwili.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 stycznia.

(Z). Dzisiejsze wiadomości z targu paryskiego są wielce zajmujące. Oto bowiem pokazuje się z nich, że obecny gabinet p. Combes'a, który okrył się tak smutną sławą swą wojną z zakonami, nosi się z myślą nowego kolosalnego obdłużenia Francyi, gdyż ani rusz nie może związać końca z końcem. Ni mniej ni więcej tylko 1.300 milionów franków chce on pożyczyć i w tej sprawie prowadzi już rokowania z przedstawicielami wielkiego świata finansowego. Prasa nacyonalistyczna wpadła jednak już na trop tych konszachtów i rozwija żwawą agitacyę przeciw rządowi, zarzucając mu, że doprowadza kraj do ruiny i powiększa w nieskończoność bieżący dług państwowy. Wedle doniesienia jednego z pism nacyonalistycznych, miał reprezentant domu Rotszyldów oświadczyć, że gotów jest przeprowadzić ten miliardowy interes, ale pod warunkiem, że Combes ustąpi, a na czele rządu stanie Rouvier, do którego świat bankierski ma większe zaufanie. Wreszcie donoszą z Paryża, że tylko temu, iż rząd francuski sam chce zaciągnąć miliardową pożyczkę, przypisać należy, iż od tylu miesięcy już zwleka z udzieleniem zezwolenia na notowanie na giełdzie paryskiej kursu renty węgierskiej i skonwertowanej renty włoskiej.

Tutejsza grupa Rotszyldowska zamierza podobno objętą przed kilku dniami partyę 60 milionów renty węgierskiej spieniężyć bez urządzenia publicznej subskrypcyi, lecz przez sprzedaż z wolnej ręki, przyczem starać się będzie głównie o ulokowanie jej za granicą. Rokowania w sprawie sfinansowania austryackiej renty za 125 milionów koron odbędą się w drugiej połowie stycznia.

Na targu dzisiejszym odbywały się w dalszym ciągu operacye zamiany renty wspólnej na 4 procentowe koronowe i inwestycyjne. Różnica między ceną wspólnej renty srebrnej a austryackiej 4 procentowej wynosi już tylko 10 halerzy.

Tutejszy urząd pocztowych kas oszczędności zamierza wznieść kosztem 5 milionów koron własny gmach na części gruntu, powstałego przez zburzenie koszar Franciszka Józefa.

Na specyalną wzmiankę zasługuje znaczna haussa kursu akcyi fabryki broni w Steyr. Zainteresowanie się spekulacyi tym papierem przypisują temu, że ewentualne przyjęcie nowej ustawy wojskowej przez radę państwa da zapewne powód do poczynienia znacznych zamówień karabinów.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 691·00, węg. Zakł. kredyt. 732·00, Anglobanku 273·50, Unionbanku 545·00, Länderbanku 399.25, Bankvereinu 458·50, Bodencredit 943·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 694·00, Lombardy 59·00, Kol. Elbethal 452·00, Północnej 5455, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 388·00, Rima Muranyi 488·00, Praskiego Tow. żel. 1545, Fabryki broni 318·00, Tureckie tytoniow. 337·00, Oblig. węg. indemniz. 98·60, Renta majowa 101·00, Austr. renta koronowa 100·65, Węgier. renta koronowa 98·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·70, 4% Listy Banku krajow. 97·50, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·45, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·80, 4% Poż. m. Lwowa 94·87, Losy turec. 113·55, Marki 117·10, Ruble 252.50.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej Izby kupieckiej. Lwów, 9 stycznia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8·00 do 8·15, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·65 do 6·75, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·30 do 6·40, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·25 do 9·50, len —.— do —·—, siemie lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·50 do 8·00 koniczyna czerw. prima 70·— do 75·—, średnia 50·— do 55·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 33·— do 38·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·25 do 9·50, zielony 10·25 do 10·50, pastewny 6·50 do 6·75 bobik koński 5·70 do 5·80, wyka 6·50 do 6·75 otręby pszenne 3·80 do 4·00, żytne 4·10 do 4·30, chmiel 40·— do 60·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 31·85 do 32·10, nadkontyngent 17·75 do 18·00; Tarnopol-Brody kontyngent 32·00 do 32·30, nadkontyngent 18·00 do 18·25; Sokal-Jarosław kontyngent 32·25 do 32·60, nadkontyngent 18·25 do 18·50; Rafinerye Lwów kontyngent 34·25 do 34·50, nadkontyngent 19·25 do 19·50.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków, 9 stycznia.

Na targach zachodnich, po chwilowem osłabieniu, znowu nastąpiło wzmocnienie tendencyi, gdyż mimo to, że o tej porze dowozy zwykły się wzmagać, obecnie producenci zachowują się wyczekująco i mocniejsze zaofiarowanie nigdzie się nie objawia. Z tego powodu cena pszenicy trzyma się stale, a żyto, którego ofiarowanie jest bardzo słabe, nawet ponownie się podniosło. Pokup na jęczmień także trochę się ożywił, ale ogranicza się do celnych gatunków, podczas gdy gorsze ziarno nawet po niskich cenach słaby napotyka odbyt. Cena owsa wskutek zwiększonego zapotrzebowania wzmocniła się.

Płacono: pszenicę białą 8·10—8.50; czerwoną od 8·00 do 8.40.; żółtą od 8·00 do 8·40, żyto od 7.15 do 7.60, jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·30 K.; owies 6·40 do 6·70 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Z kolei. C. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie rozpisuje ofertę na dostawę i ustawienie maszyn dla stacyi centralnej elektrycznej oraz roboty instalacyjne dla oświetlenia elektrycznego na dworcu kolejowym we Lwowie. Koszta odnośnej dostawy i robót instalacyjnych wynoszą w przybliżeniu kwotę 350.000 koron. C. k. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty najpóźniej do 12 godzinny w południe dnia 10 marca 1903 r. Warunki dostawy, plany i inne podręczniki mogą być przejrzane w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy III piętro.

§ **Wschodnio - północno - zachodni austryacki ruch związkowy.** Z dniem 1 stycznia 1903 wchodzi w życie nowy dodatek do związkowej taryfy część II, zawierającej zniżone stopy taryfowe dla poszczególnych artykułów w pewnych relacyach — znosi się przeto taryfę część II. zeszyt 6. ważną od 1 stycznia 1902 z dotyczącym dodatkiem I.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 10 stycznia. Pod przewodnictwem Cesarza odbyła się wczoraj przed południem w Burgu ponowna narada wojskowa, w której wzięli udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand, szef sztabu jeneralnego bar. Beck, minister wojny Pitreich, jeneralni inspektorowie wojsk Windischgraetz i Reinlaender, jeneralny inspektor inżynieryi Beck i dyrektor biura prezydyalnego w ministerstwie wojny Weigel.

Tanger 10 stycznia. Ajencya Havasa donosi: Przybyły z Fezu korespondent oznajmia, że w całym kraju panuje zupełny spokój. Wiadomości o rozruchach były przesadzone. Powaga sułtana jest niewzruszona.

Budapeszt 10 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego, Franciszek Kossuth zażądał od prezydenta ministrów Szella wyjaśnień w sprawie zawartej z Austryą ugody. Zdaniem mówcy, rząd przekroczył granice dopuszczalnej rezerwy i otoczył się ogromną tajemnicą co do stosunku do Austryi. Mówca prosi więc prezesa gabinetu o udzielenie szczegółowych wyjaśnień.

Mówca nie wie, czy większość Izby będzie głosowała za ugodą, zanim dr. Koerber nie zapewni przyjęcia ugody w parlamencie austryackim. Gdyby mimo tej niepewności większość głosowała za ustawą ugodową, to stronnictwo mówcy przygotowane jest do ostrej walki.

Prezydent ministrów S z e l l w odpowiedzi zaznaczył, że Kossuth słusznie powiedział, iż kraj ma prawo domagać się podania do wiadomości treści ugody. Jednakże zupełnie nieusprawiedliwionem jest to, że Kossuth bez znajomości całego toku rokowań, na podstawie niekompetentnych doniesień, z góry już krytykował całą ugodę. Szell oświadcza, że nie może dać wyjaśnień o ugodzie, zanim nie będzie ona według wszelkich przepisów formalnych zawartą, zredagowaną i podpisaną (potakiwania na prawicy), a to nastąpi już w tych dniach. Prezydent ministrów skorzysta z pierwszej nadarzającej się sposobności, by jeszcze przed przedłożeniem ustawy ugodowej udzielić Izbie wyczerpujących a objektywnych wyjaśnień. Poseł Kossuth — powiada mówca — dziwił się, że w ostatnim dniu rokowań zmieniłem pod pewnym względem swe stanowisko, by przyprowadzić do skutku ugodę. (Głosy: „Komedya!") Kto mówi o komedyi, ten nie ma najmniejszego pojęcia o całej sprawie. Musiałem zważać na to, że zbliżał się koniec roku i na to, jakie prawne skutki pociągnęłoby za sobą niezawarcie ugody. Ukończyłem więc rokowania, aby wyjaśnić sytuacyę i po Nowym Roku zdać sejmowi sprawę. Innych wyjaśnień o ugodzie nie mogę obecnie udzielić, spodziewam się że w przyszłym tygodniu złożę wyczerpujące oświadczenie. (Długotrwałe oklaski na prawicy).

Praga 10 stycznia. Od 19 grudnia panuje w Pradze i okolicy epidemia tyfusu. Do 3go stycznia było w Pradze 95 wypadków. Stwierdzono, że choroba szerzy się w dzielnicach nad rzeką i pozbawionych wody do picia, i że tacy ludzie, którzy zachorowali, przeważnie czerpali wodę do picia z rzeki. Epidemia już powoli ustaje. W Karolinach w ostatnich tygodniach zachorowało 20 osób na tyfus, w Śmichowie 2 osoby, a w najbliższej okolicy miasta 98 osób.

Belgrad 10 stycznia. Biskup bułgarski w Dibra musiał wskutek groźnych napadów wrogich Bułgarom Albańczyków opuścić swą rezydencyę i uciec w bezpieczne miejsce. W Skutari przyszło do gwałtownych zajść. Albańczycy żądają reform w Albanii.

Pretorya 10 stycznia. Przywódzcy Boerów wręczyli Chamberlainowi adres. Na przemowę deputacyi odpowiedział Chamberlain, że byłby bardziej zadowolony, gdyby w adresie były zawarte nie same tylko żądania, ale także słowa uznania tego, co Anglia już dla Boerów uczyniła. Żądaniu powszechnej amnestyi rząd angielski nie może zadość uczynić. Minister radzi, aby raczej powstańcy w koloniach angielskich przebaczyli tym swoim ziomkom, którzy pośpieszyli z pomocą Anglii. Wygnanym Boerom będzie udzielone pozwolenie na powrót do Transwaalu, ieżeli przyjmą warunki, pod jakimi zawarto pokój. W końcu minister przyrzekł, że zwiedzi inne jeszcze okolice Transwaalu.

Londyn 10 stycznia. Rozpowszechniona na giełdzie tutejszej i na giełdach zagranicznych pogłoska, jakoby w południowej Afryce dokonano zamachu na Chamberlaina, jest nieprawdziwa.

Wiedeń 10 stycznia. Posiedzenie Koła polskiego zwołano na dzień 14 b. m. godz. 5 po południu.

Wiedeń 10 stycznia. *Wiener Ztg*. ogłasza kilka sankcyonowanych ustaw w sprawie sprzedaży gruntów skarbowych, dalej sankcyonowaną ustawę, zawierającą zmianę i uzupełnienie ustawy z 1-go kwietnia 1875 o organizacyi giełdy, wreszcie rozporządzenie ministerstw skarbu i spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwami sprawiedliwości, handlu, kolei i rolnictwa w sprawie ulg podatkowych dla domów z taniemi i zdrowemi mieszkaniami dla robotników.

(*Depesze popołudniowe*).

Wiedeń 10 stycznia. Przed miejskim urzędem pośrednictwa pracy przyszło wczoraj do demonstracyi z powodu rzekomo protekcyjnej gospodarki. Policya przywróciła spokój i 20 osób aresztowała.

Belgrad 10 stycznia. Doniesienie, jakoby król Aleksander zamierzał ogłosić za trzy miesiące nową konstytucyę i polecił już wypracować ją, nie zgadza się z prawdą. Prawdą jest natomiast, że nowy gabinet zajął się częściową rewizyą konstytucyi, którą jednak pragnie przeprowadzić w drodze parlamentarnej.

Wiedeń 10 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu rady jener. Banku austro-węgierskiego uchwalono rozdzielić ogólną dywidendę za r. 1902 w kwocie 56 koron, czyli 4% od akcyi. Z czystego zysku za r. 1902 nie przypada zarządowi skarbu państwa żaden udział.

Berlin 10 stycznia. Urzędnik niemieckiego banku narodowego w Berlinie, Bernard Jelenke, zastrzelił się dziś rano.

Londyn 10 stycznia. W Pretoryi Chamberlain zapytał wodzów boerskich o pieniądzach, wysłanych z Transwaalu do Europy. Szalk Burger rzekł, że nie wie nic o wielkich kwotach, wysłanych do Europy; sądzi, że wszystkie pieniądze wydano na cele wojenne. Jeśli została jakaś nadwyżka, Szalk Burger gotów jest poprzeć starania Chamberlaina o wynalezienie tych pieniędzy. Botha oświadczył, że już zaczął się dowiadywać, czy są jakie pieniądze.

Madryt 10 stycznia. Donoszą z Marokko, że wódz powstańców Bu Hamara poniósł wielką klęskę, ponieważ znaczna część powstańców opuściła go i poddała się sułtanowi.

Londyn 10 stycznia. Donoszą z Nowego Jorku: Nadeszła tu depesza z doniesieniem, że Francya ma zamiar przyłączyć się do blokady wenecuelskich wybrzeży, gdyż Wenecuela dotychczas nie zapłaciła pierwszej raty na pokrycie pretensyi Francyi.

Waszyngton 10 stycznia. Poseł amerykański w Karakas, Bowen, upoważniony został do tego, aby jako zastępca Wenecueli uregulował ostatecznie wszystkie pretensye mocarstw, bez odnoszenia się do sądu rozjemczego w Hadze. Gdyby mu się to nie udało, upoważniono go do ułożenia warunków, pod którymi spór miałby być oddany sądowi w Hadze.

Borysław 10 stycznia. Spaliło się 33 szybów. Towarzystwo dla handlu i przemysłu straciło cztery pełne magazyny wartości około 340.000 koron. Spłonęło około 300 wagonów ropy. Ogólną szkodę, w znacznej części ubezpieczoną, obliczają na około milion koron. W płomieniach zginąć miały dwie kobiety, z tych jedna w odmiennym stanie. Palą się jeszcze dwa szyby Wyganowskiego, zapewne jutro będą ugaszone.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 10 stycznia. Hr. H. Konarski z Grockowiec. Hr. A.Starzeński z Dąbrówki. J. Pressen z Milatyna. K. Czarkowski z Niegłowic. A. Szczurowski z Jarosławia. J. Łupkowski z Porzecza. J. Zieleniewski z Krakowa. L. Chałubiński z Iglichawy. K. Kownacki z Świtarzowa. A. Lisowiecki z Niegłowic. L. Cyga z Bursztyna. O. Horodyński z Łopatyna.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 10 stycznia. K. Torosiewicz z Rusiłowa. Rotm. Schnitzer z Kamionki Str. M. Węglińska z Rosyi. O. Sala z Wysocka. J. Maternowski z Baligrodu. H. Wielowiejski z Olejowa. Dr. A. Schütz z Krakowa. W. Szczęsnowicz z Warszawy. J. Grünor z Berna. M. Polatschek z Pragi. J. Heller z Borysławia. Ch. Goscheimer z Moguncyi. L. Them z Zełdca.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 stycznia. K. Browiowski z Borysławia. Z. Brunicki z Lublińca. M. Gromnicki z Człasowa. K. Serafin z Baszni. A. Jamrógiewicz z Rohatyna. W. Darmann z Białej. M. Aslan z Ottyni. W. Janiszewski z Brodów. E. Mandyczewscy z Tarnopola. H. Pollak, M. Jung, A. Faschinka i O. Frank z Wiednia. A. Schapira z Zabłotowa. J. Zimermann z Węgier. M. Radecki i J. Orobkiewiczowie z Brzeżan. H. Stawicz z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880		3%	266—
„ „ „ „ „ „	1889	3%	266.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.		4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.		5%	286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.		4%	256 90
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.		2%	90.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.			113.10

b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.85, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434.00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k, 178.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 240.—, Pożyczka salcburska 20 zł. —.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 249.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 437.—.

Wiedeń 10 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·65 (spokojnie). Spirytus 35.80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 42·00.

Paryż 10 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·22 Mąka („Fleur de Paris") 28·75.

Frankfurt 10 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 218·25. Koleje państwowe 149·10 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 192·40. Laura 000·00.

Wiedeń 10 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·82—7·83, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·96—6·97, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·40—6·41, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: owies silnie, reszta spokojnie. Pogoda: mgła.

Budapeszt 10 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·70—7·71; żyto na kwiecień 6·68—6·69, owies na kwiecień 6·12—6·13. Kukurudza na maj 5·68—5·69. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Ochęć kupna słaba. Tendencya: bez ochoty. Pogoda: mgła.

Lwów 10 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 565.— do 575.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 80·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 102 —. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 96·30 do 97·00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.20 do 99.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 96·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 98·60 do 99·30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·50 do 95·20, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 10 stycznia.

Marki 117.13, renta majowa 101.—, węg. renta koronowa 98.85, Akcye: austr. zakł. kredyt. 691.50, węg. zak. kred. 733.00, anglobanku 274.00, unionbanku 545·00, bankvereinu 459.00, länderbanku 399·50, kolei państw. 695.26, lombardy 57·75, akcye kolei Elbethal 453.00, fabryki broni 318.00, tytoniowe 000.00, alpiny 390·50, Rima Muranyi 488.00, pragskiego Tow. żel. 1568, losy tureckie 113.75, ruble 252·50. Usposobienie silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·84 10·20*; na Podzamcze: **2·30**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 6·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 3·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

29)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W gruncie rzeczy dla obu, chociaż tego nie przyznawały, główną osobą balu był hrabia Saint-Anna. Tego pragnęły zdziwić i zaintrygować. Spojrzeniem szukały go obie od pierwszej chwili i zobaczyły wkrótce. Stał w pełnem oświetleniu, wsparty o filar loży, niedaleko od wejścia, z białym gwoździkikiem w butonierce, otoczony maskami, z któremi wymieniał dowcipne żarty i wesołe słówka. W tem oblężeniu był zupełnie niedostępny, ale po pewnym czasie — może zniecierpliwiony — porzucił dotychczasowe stanowisko i wszedł w tłum, przyglądając się uważnie maskom, jakgdyby kogo szukał. Wiele kobiet usiłowało go zaczepić, ale uwalniał się od nich zręcznie. Helena postanowiła zbliżyć się teraz do niego i szła o kilka kroków, olśniona wzruszeniem, z bijącem sercem i gorączką w oku. Jakaś gromadka stanęła mu w drodze i znalazł się obok niej niespodziewanie.

— „Dziś lub nigdy!" — pomyślała i dotknęła jego ramienia.

Lelo spojrzał na nią uważnie i twarz mu się rozjaśniła.

— Czy to prawda, że się żenisz? — zapytała pani Ronald po francusku doskonale zmienionym głosem.

— Znowu!... Ależ to zmowa!... Dwudziesty raz już słyszę dziś to zapytanie!

— A cóż na nie odpowiadasz?

— Że i owszem, jeśli będę przyjęty.

Helena mimowolnie cofnęła mu rękę, jakgdyby chciała uciec, ale hrabia ją przytrzymał mocnem uściśnieniem, które zbudziło w niej uczucie szczęścia.

— Dlaczego już uciekasz? — zapytał łagodnie. — Czyż małżeństwo moje sprawia ci tak wielką przykrość?

— Mnie?... Ach, gdybyś wiedział, jak mi jesteś obojętny!

Lelo nie wątpił dłużej, że rozmawia z panią Ronald, i przewrotna chęć zemsty błysnęła mu w oczach.

— Obojętny? — powtórzył. — Czyż to prawda?... Nie wierzę ci, gdyż dotychczas miłość moja zawsze budziła miłość.

— Nie zawsze...

— Zawsze. Prędzej, czy później. Postanowiłem cię zdobyć, i musisz zapomnieć o swoim Jakóbie.

Helena wybuchnęła przymuszonym śmiechem.

— Ha, ha ha! więc mnie bierzesz za swoją Amerykankę!... Jak na zakochanego, nie masz dość przeczucia!

Saint Anna zatrzymał się z udanem zdziwieniem.

— Więc kimże jesteś?

— Szukaj.

I zniknęła mu w tłumie.

Szyderczy uśmiech błysnął znów w oczach hrabiego.

— Otóż i nawrócona — pomyślał — i wściekła!

Dora obserwowała tę scenę zdaleka; gdy ujrzała go wolnym, puściła natychmiast ramię udręczonego nieboraka i zaczęła krążyć dokoła hrabiego. Minęła go parę razy, nie śmiejąc zaczepić. Lelo oglądał ją od stóp do głowy. Gałązka orchidei — to niezawodnie panna Carrol.

— Czy przyjmiesz moje ramię, maseczko? — zapytał. — Podobasz mi się.

Wzruszona i nieśmiała, wsparła się na jego ręce, nie mogąc przemówić słowa.

— Wyjdźmy z tłumu. Na korytarzu jest swobodniej i lepiej.

Pozwoliła wyprowadzić się w milczeniu.

— Mam nadzieję jednakże, że nie jesteś niema? — rzekł uprzejmie hrabia Saint-Anna.

Dora odzyskała nakoniec przytomność.

— O, nie! dzięki Bogu — odparła z pośpiechem, zmieniając głos starannie. — Znam cię nawet lepiej, niż sądzisz.

— Doprawdy?

— Zaraz cię o tem przekonam. Jesteś lekkomyślny i niestały, jak don Juan, niezdolny do poważnego uczucia, choć starasz się wmówić każdej kobiecie, że kochasz ją wyłącznie.

— Twoje wiadomości są zupełnie błędne i arcyfałszywe! Mogę cię o tem przekonać. Wejdźmy na chwilę do tej loży.

Panna Carrol pamiętała przestrogi margrabiny i chciała teraz zniknąć, ale Lelo mocno przytrzymał jej rękę.

— Nie puszczę cię, dopóki mnie nie wysłuchasz — szepnął. — Oskarżony ma prawo się bronić.

I ze stanowczością, która magnetycznie oddziaływała na Dorę, wprowadził ją do loży parterowej, podał krzesło i sam usiadł naprzeciwko, odwrócony plecami do balowej sali.

— Powiedziano więc pani, że jestem niezdolny do szczerego i prawdziwego uczucia? — zapytał, porzucając poufałą formę maskaradową.

Dora skinęła głową.

— Oszukano cię, gdyż kocham stale i prawdziwie.

— Ba!

— To, co mówię, jest prawdą.

— Blondynkę?

— Brunetkę.

— Piękną?

— Dla mnie — tak.

— To znaczy, że dla innych brzydka?

— Broń Boże!... Ma prześliczne oczy, jest inteligentna, oryginalna i cudowna! Kocham ją, jak nigdy dotychczas nie kochałem i dlatego po raz pierwszy myślę o małżeństwie... Czy pozwolisz pani, abym ci powiedział jej imię? — zapytał, głos zniżając.

— Nie, nie! nie jestem ciekawa.

— Bo je znasz, bo wiesz dobrze, że to twoje.

Panna Carroll powstała gwałtownie wzruszona nie umiejąc zupełnie zapanować nad sobą.

— Szaleństwo! — zawołała.

Lelo podniósł się, pochwycił jej ręce i ściskał je mocno, jemu właściwym uściskiem.

— Szaleństwo? Czemu? — mówił. — Nie powinienem był może oświadczać ci się tutaj, ale do tego mię zmusiłaś. Powiedz, że wierzysz w miłość moją!

— Po co? Nie jestem wolna, wiesz pan o tem.

— Tak, i nie znoszę widoku tego pierścionka. Nienawidzę! Jakże byłbym szczęśliwy, gdybyś go zwróciła temu, od kogo go przyjęłaś.

— Złamać słowo!... Niepodobna!... niepodobna!... Pan Ascott nie zasłużył na taką zniewagę. Toby mu złamało życie. On kocha mię wyłącznie.

— Ale pani go nie kochasz! — rzekł zuchwale hrabia. — I jeśli spojrzysz raz we własne serce, przekonasz się, że nie możesz już zaślubić tego człowieka.

Nagle Dora wyrwała hrabiemu obie ręce. Jeden z przyjaciół Lela, sądząc, że loża jest próżna, wprowadził do niej dwa domina. Nastąpiło chwilowe zamieszanie, i nim niedyskreni zdążyli się cofnąć, Dora zniknęła w korytarzu.

Gdy koło trzeciej rano powróciła do hotelu, Giovanni doręczył jej telegram, który przyszedł wieczorem. Odgadła, co zawiera i pobladła.

— Jakób przyjeżdża we środę — szepnęła, odczytując depeszę.

— Nie za wcześnie! — rzekła sucho pani Ronald.

— O, nie!... za późno raczej! — odparła Amerykanka, stanowczym ruchem drąc papier w kawałki.

XVIII.

Słowa hrabiego Saint-Anna wzburzyły i przeraziły zrazu pannę Carroll, ale gdy nakoniec znalazła się sama w swoim pokoju, uczuła się dumną, szczęśliwą, ożywioną i pełną wesela. Kochał ją! Sam jej to powiedział wyraźnie, ustami i oczyma, całą fizyognomią, a teraz od niej tylko zależało przyjąć to wyznanie, zostać jego żoną. Ona, Dora Carroll, żoną tego wielkiego pana! Ta myśl olśniła ją tak w pierwszej chwili, że nie śmiała spojrzeć na Lela. Pozwolił sobie powiedzieć jej śmiało, że nie może wyjść za Jakóba! Więc wie o tem, że go kocha!

Zarumieniła się na to wspomnienie. Chciałaby przeczyć, oburzać się, szydzić, ale wszystkie te zamiary skończyły się krótkim nerwowym śmiechem, w którym było tylko wzruszenie. Nie, nie mogła zaprzeczyć! Lelo dawał jej szczęście samą swą obecnością, przy nim zapominała o czasie, przeszłości, o wszystkiem. Tylko miłość czynić może takie cuda. Dlaczego Jakób wzbudzić jej nie umiał? To jego wina!... Tak, to jego wina!

Więc znalazła nakoniec zarzut przeciw niemu... Był człowiekiem uczonym, dobrym, prawym, przywiązanym, ale tak bez różnicy podobnym do innych! W jego wzroku nie było nigdy tego ognia, który każe spuszczać powieki i wywołuje bicie serca. Zanadto dobrze go znała. Kiedy się oddalał, doznawała ulgi. Życie z hrabią Saint Anna będzie dla niej zawsze za krótkie, z Jakóbem byłoby za długie! Nie, nie, nie mogłaby go uszczęśliwić. Teraz to zrozumiała i dlatego jej obowiązkiem jest zerwać z nim raz i stanowczo. Tak, to jej obowiązek.

(Ciąg dalszy nastąpi).